Nr. 38. Lwów — Czwartek dnia 16 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nizałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratą z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 1 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Julianny P. Isidora
Jutro: św. Konstancyi P. Ahaftyi Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 13
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia g. 10 m. 3
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 15 lutego.

W licytacyjnej sali w Paryżu był 12 b. m. ścisk ogromny. Mnóstwo się zebrało ciekawych, niemniej także spekulantów z garbatymi nosami: wśród ogromnego hałasu i śmiechów oddawano z młotka w dzierżawę duży gmach podobny do katolickiej świątyni, — pierwszy koncesyonowany kościół wyznania gallikańskiego. Po długich sprzeczkach spekulanci zawiązali spółkę i wynajęli ów gmach od 1-go kwietnia na skład towarów, poczem proboszcz i założyciel tej świątyni, zgarnąwszy pieniądze, pożegnał się z publicznością, której oświadczył, że z małżonką opuszcza niegościnną ojczyznę i przenosi się do Stanów Zjednoczonych, gdzie będzie od miasta do miasta jeździł z deklamacyami. Publiczność wyciem pożegnała tego pana, który się nazywa Karol Loyson, a słynny był przed laty w świecie katolickim, jako ojciec Hiacynt, jeden z najświetniejszych kaznodziejów we Francyi.

Tak zniknął starokatolicyzm francuski, właśnie w tym samym czasie, gdy bawarski i szwajcarski, stworzony przez niedawno zmarłego Döllingera, począł szukać dla siebie przytułku w prawosławiu.

Dwadzieścia lat istniał starokatolicyzm, głosił o sobie, że świat odrodzi, w Niemczech popierany był przez Bismarka nadzwyczaj usilnie, w Szwajcaryi korzystał z wyjątkowych przywilejów, zwłaszcza w kantonie genewskim, we Francyi chciano zeń zrobić taran do rozbijania katolicyzmu, więc forytowano go bardzo gorliwie, a oto już go nie ma. Nie przetrwał swych założycieli.

Historya tej sekty, to historya eks-księdza Hiacynta. Jak Renan, wykształcił się on w seminaryum, był profesorem filozofii chrześcijańskiej w awignońskiej duchownej akademii, potem wykładał dogmatykę w seminaryum w Nantes. Zapragnął jednak większego audytoryum, więc na własną jego prośbę uczyniono go kaznodzieją przy arystokratycznym kościele paryskim St. Sulpice. Było to w r. 1854, a już w sześćdziesiątym sutannę zmienił na dominikański habit, następnie na karmelicki i kolejno kazał z ambony to w kościele św. Magdaleny, to w Notre-Dame. Jego porywająca wymowa, wspaniała obrazowość, zapał uczyniły jego kazania nadzwyczaj popularnemi. Docisnąć się nie można było do kościoła, gdy on miał wyjść na ambonę. Każdy jego wykład był streszczany w dziennikach, stawał się przedmiotem rozmów w salonach, nawet z katedr w Sorbonnie nieraz poruszano myśli złotoustego kaznodziei. Ale był to czas, w którym masoństwo szykowało się do zaciętej walki z kościołem. Zdobyło już ono Renana, wcześnie poznawszy się na nim, trafiło i do księdza Hiacynta. Zagadkowa to chwila w jego życiu. Faktem jest tylko, że pewnego razu wystąpił z kazaniem, które raczej powinien był wygłosić nie w kościele, ale w loży masońskiej: krytykował urządzenia kościelne, hierarchię, niektóre dogmaty. Powstał tedy rozruch w świecie katolickim, ale złotousty kaznodzieja uniewinniał się, przepraszał, a w następnem kazaniu zaatakował zakony. Oburzenie znowu powstało, lecz arcybiskup Darboy wziął go w obronę i tylko odtąd kazał mu podawać kazania do swej cenzury. Ksiądz Hiacynt potrafił jednak i wtedy co innego przedstawiać arcybiskupowi do aprobaty, a co innego mówić. Oratorskimi sposobami, pauzami, gestami, akcentem inne nadawał wyrazom znaczenie. Wówczas odebrano mu prawo głoszenia z kazalnic, a wtedy on zrzucił habit, wdział tużurek i ogłosił się „wolnym kaznodzieją ewangelii." Wnet potem sobór watykański proklamował nieomylność papieską w rzeczach wiary, a niebawem wybuchnęła wojna franko-niemiecka, zaś wojska włoskie zajęły Rzym, dokąd ksiądz Hiacynt zaraz się udał i tam propagował zniesienie papiestwa, potem z Döllingerem zwołał w Monachium kongres (1871), na którym proklamowano założenie nowego kościoła, starokatolickiego, nieuznającego władzy papieskiej, ani duchownej hierarchii. Zaraz potem udał się do Genewy, tam, mając lat 45, ożenił się i pewnego razu, oszukawszy proboszcza w jednym kościele, wyszedł do ołtarza z mszą świętą. Między modlącymi się byli tacy, którzy znali go z widzenia i działalności, więc w kościele powstał rozruch i w końcu odpędzono go od ołtarza. Wypadek ten poruszył całe miasto, będące w znacznej części fanatycznie protestanckiem, jako ojczyzna kalwinizmu i główne gniazdo hugenoctwa. Rząd kantonu wziął w opiekę Hiacynta, dał mu kościół, w którym on zaczął odprawiać po francusku mszę własnego pomysłu. Ale nikt nie przychodził na te nabożeństwa, bo katolicy genewscy są równie gorliwi, jak fanatyczni tamtejsi protestanci. Lecz tymczasem we Francyi skończyła się wojna. Nowy rząd, nowy porządek republikański, podpierany przez masoństwo, postanowił wojować z Kościołem. Zaczęły się banicye zakonów, kasowanie „zbytecznych" świątyń, zamykanie szkół katolickich, zakazywanie wszelkich procesyi, wezwano wreszcie Hiacynta, darowano mu na własność jeden zabrany katolikom kościół i polecono mu szerzyć starokatolicką herezyę. Eks-mnich gorliwie wziął się do rzeczy. Związał swą sprawę ze sprawą Francyi rozbitej, bolejącej, obrażonej w patryotycznem uczuciu, szukającej ratunku i środków do podniesienia się na dawną wyżynę. Hiacynt z całą swą oratorską sztuką dowodził, że aby Francya znów była potężna i odebrała utracone prowincye, trzeba jej dać narodowy Kościół, jej własny, francuski, niezależny od Watykanu i choćby tylko dlatego nieco różny od powszechno-katolickiego, ale odmienny jeszcze i z tej racyi, że ów katolicki jest pełen błędów. Francuzi gotowi byli na wszystko, było odzyskać dawną potęgę, więc ów gallikański kościół Hiacynta począł się krzewić, a założyciel jego zaczął się niekiedy tytułować patryarchą Francyi.

Lecz niedługo trwało oszołomienie Francuzów. Po chwilowym upadku ducha wracać poczęła równowaga uczuć i myśli. Jedni ze skruchą wracali do katolicyzmu, inni wyparli się wszelkiej religii, będąc pod tym względem bardziej konsekwentni od Hiacynta. Parafia jego topniała jak śnieg marcowy, aż wreszcie nie stało nikogo, oprócz pani Hiacyntowej, która nie miała za co zgotować obiadu.

Po dwudziestu więc latach wydzierżawiono z licytacyi „pierwszą koncesyonowaną świątynię religii narodowej", a jej administrator z wierną małżonką pojechał do Stanów Zjednoczonych dawać popisy deklamacyi. Smutny koniec! To nauka dla wszystkich idących na służbę do masoństwa, którego łaska na pstrym koniu jeździ. Ono wyciska jak cytrynę, a potem rzuca. Renan pędził życie samotne, zapomniany i lekceważony przez wszystkich; Hiacynt poszedł deklamatorstwem zarabiać na kawałek chleba, niby grajek czeski, chodzący po podwórzach; następcy Döllingera wpraszają się na posady prawosławnych popów. A ich dzieła, owoce ich buntowniczej myśli? Już ich nie ma, zaledwo jeszcze gdzie niegdzie trzyma się cień starokatolicyzmu, który trwał tylko 22 lat, krócej niż najgłupsza sekta skoczków w Rosyi, albo mormonów w Ameryce. A przecież te sekty są gwałtownie tępione przez rządy i społeczeństwa, podczas gdy starokatolicyzm był tak forytowany, jak żadne wyznanie w naszych czasach. Czyż to nie dowód, że katolickim Kościołem nic zachwiać nie zdoła i że z niego nie może wytworzyć się nowa sekta, jak z każdej innej religii, bo w nim nie ma nic do zmiany, nic do naprawy, nawet w organizacyi, chyba że jakąś reformę, odpowiadającą potrzebom Kościoła, obmyśli sama Apostolska Stolica.

Niesławna śmierć starokatolicyzmu jest wypadkiem pocieszającym w tych niewesołych czasach.

Z wczorajszego telegramu znają czytelnicy w ogólnych zarysach gladstoński projekt irlandzkiego samorządu. Aby go określić krótko, powiemy, że tworzy on taki stosunek Irlandyi do Anglii, w jakim się znajduje Kroacya do Węgier. Nie jest to wszystko, czego odrębny naród może życzyć, jest jednak ogromnym postępem ku sprawiedliwym stosunkom. Oklaskami powitano Gladstona, gdy wchodził na trybunę, oklaskami przyjmowano jego wywody, potem zrobiono mu owacyę. Czy to już znaczy, że home-rule zwyciężyło w opinii angielskiej? W interesie sprawiedliwości chcielibyśmy, aby było tak, jednakże trzeba pamiętać, że siedm lat temu z takim samym zapałem powitano pierwszy irlandzki projekt Gladstona i zaraz przyjęto go w pierwszem czytaniu, zupełnie jak teraz, a w dwanaście tygodni potem, przy drugiem czytaniu, projekt upadł, z nim zaś razem upadł i gabinet Gladstona, przyszedł Salisbury z Balfourem i oni we dwóch zaprowadzili w Irlandyi stan oblężenia, wyjątkowe ustawy i rządy uzbrojonej po wojskowemu policyi. Teraz tak samo stać się może, bo gladstońska większość topnieje w izbie gmin prawie z dnia na dzień, a izba lordów jest zaciętą przeciwniczką samorządu w Irlandyi. Jeśli zaś teraz Gladstone będzie pobity, to już następnego szturmu nie przypuści, bo ma lat 84.

## Z nad brzegów Jońskiego morza.

**Patras** 30 stycznia.

Sroga zima, która w tym roku w lodowe szpony ujęła większą część Europy i nam tu wreszcie na Wschodzie uczuć się dała. Śnieg przyprószył skały Attyki, winnice i gaje Peloponezu. Trzeba było widzieć zrozpaczonych Greków, którzy w krócichnych swych „fustanellach", lekkich pończochach i pantoflach ozdobionych kwastami, brodzili w śniegu, klnąc i złorzecząc północnym wichrom. Pomimo jednak fatalnej pory uroczystość święcenia wody (18 stycznia) odbyła się w Patrasie, jako najważniejszem portowem mieście Grecyi, z nadzwyczajnym przepychem. Otoczony liczną drużyną, arcybiskup z pomostu wzniesionego w porcie rzucił krzyż srebrny, w spienioną, wzburzoną otchłań morza. Z licznych, przystrojonych sztandarami okrętów, stojących w naszym porcie, [illegible] setki łódek ukazały się na wodzie; z jednej z nich śmiały nurek w mgnieniu oka skoczył w morze; przez chwilę nakryły go fale, ale wnet ukazał się znów na ich powierzchni, unosząc w jednej ręce krzyż ciężki rzucony przed chwilą. Pospieszono mu z pomocą, powitano okrzykiem radości i obdarzono jałmużną, na jaką zdobyć się mogły greckie kieszenie, w tym roku niestety bardziej puste niż zazwyczaj.

Ruina i nędza kraju wzmaga się z dniem każdym, bankructwa i likwidacye są na porządku dziennym i nie może być inaczej przy zniżającym się ustawicznie kursie monety krajowej.

Smutny stan finansowy oddziaływa, jak już wspomniałam w przeszłym swym liście, na tutejsze życie towarzyskie; zapowiedziane na karnawał zabawy i koncerta prawie wszystkie odwołane zostały, jedyną rozrywką, którą nam w Patrasie obiecują, ma być opera włoska, mająca przybyć w ostatnich dniach karnawału. Czy jednak i na ten zbytek pozwolą sobie Grecy, nie wiadomo. Dotychczas znamy tu tylko trupę grecką narodową, wcale nieświetną, a przedstawiającą operetki i wodewille z francuskiego na język nowogrecki przełożone, gdyż na własne dramatyczne utwory dzisiejsi Grecy jeszcze się nie zdobyli; starożytnych zaś arcydzieł przedstawiać nie umieją. Zresztą wyznać muszę, iż w obec burzliwego usposobienia greckiej publiki, artystom występującym na tutejszej scenie potrzebną jest wielka doza krwi zimnej i odwagi. Publiczność zachowuje się w teatrze równie swobodnie i hałaśliwie jak na ulicy, jeśli zaś który z artystów ma partyę sobie przeciwną, albo gdy jaka artystka stronniczą jest w okazywaniu swych sympatyi, natenczas niech się przygotuje na trofea w postaci: rzepy, cebuli, sardynek, jaj i innych podobnych przysmaków, któremi publiczność bez ceremonii obrzuca artystów, jeśli nie jest z nich zadowoloną. Istotnie więc trzeba wiele bohaterstwa, by się pokusić o laury na scenie greckiej.

W chwili gdy to piszę, jesteśmy tu pod wrażeniem strasznej katastrofy, która nawiedziła wyspę Zante. Silne trzęsienia ziemi, następujące kolejno przez trzy dni z rzędu, zniszczyły zupełnie miasto Zante, dwie okoliczne wioski i liczne a z przepychem urządzone wille bogatych mieszkańców Grecyi, którzy uważając Zante jako najpiękniejszą z wysp Jońskich, gdyż nazywają tę wyspę kwiatem Wschodu (fior di Levante), chętnie się tam osiedlają. Również w Patrasie odczuliśmy silne wstrząśnienia ziemi, jednakże nie uczyniły one tutaj żadnej szkody; pierwsze z nich miało miejsce o 2-giej w nocy. Nieszczęśliwi mieszkańcy Zante boso i w koszulach umykając z łóżek schronili się wszyscy na plac główny miasta i tam od trzech dni obozują, co przy chłodzie i deszczu dla kobiet i dzieci szczególniej jest przykre. Codziennie wysyłamy z Patrasu żywność i odzienie dla tych nieszczęśliwych będących dziś rzeczywiście bez dachu.

Z doświadczenia powiedzieć mogę, iż nie ma przykrzejszego uczucia, jak to, którego doznajemy przy trzęsieniu ziemi. W każdem innem niebezpieczeństwie, jak np. przy pożarze lub w czasie burzy na morzu, człowiek widzi doniosłość tego niebezpieczeństwa, może mu przeciwstawić swą odwagę, energię, ratować siebie i drugich; w czasie trzęsienia ziemi czujemy się zupełnie bezradnymi czekając z rezygnacyą, czy wstrząśnienie będzie tak silne, że dach runie nam na głowy, czy też skończy się na kołysaniu domu.

Musimy jak Muzułmanie powiedzieć w duszy: „Kizmeth!" (t. j. Przeznaczenie!), albo po naszemu szepnąć: „Bądź wola Twoja!"

*Anna Neumanowa.*

## Prof. Pilat o wychodźtwie do Rosyi.

W aktualnej jeszcze, a tak już napozór wyczerpująco przedyskutowanej sprawie, zabrał jeszcze głos prof. Tadeusz Pilat.

Z pracy jego w tym przedmiocie, zamieszczonej w ostatnim zeszycie krakowskiego *Przeglądu powszechnego* pod tyt. „Wychodźtwo z powiatów podolskich do Rosyi w r. 1892" podamy naszym czytelnikom najciekawsze ustępy w streszczeniu.

Na wstępie swej pracy rozpatruje prof. Pilat znany już naszym czytelnikom przebieg historyczny wychodźtwa do Rosyi i zestawia cyfrowy rezultat tego ruchu. Okazuje się z niego, że z 7 powiatów wyemigrowało ogółem 6111 osób, z tego zaś wróciło do domu 3283, zostało w Rosyi 2828. Najsilniej rozwinął się ruch emigracyjny w zbarazkiem, skąd wyszło 2600, a najsłabiej w tarnopolskiem, skąd wyszło 156 osób.

Zestawiwszy najpierw pobudki polityczne, które mogły tu grać pewną rolę, a następnie rozpatrzywszy w 3 długich rozdziałach ekonomiczne stosunki Podola, mianowicie znaczne stosunkowo zaludnienie i szybszy niż w innych okolicach przyrost ludności, rozdrobnienie gruntów, wreszcie niekorzystne stosunki zarobkowe, wytrawny statystyk dochodzi do konkluzyi tem cenniejszych, że je oparł wyłącznie na cyfrach, a więc na podstawach najniezawodniejszych.

Konkluzye te przytaczamy za profesorem Pilatem.

„Zeszłoroczna emigracya z podolskich powiatów do Rosyi, — pisze on — biorąc miarę z cyfry tych, którzy wyszli i nie wrócili i z jakości tego wychodźtwa, nie ma, zdaniem naszem, tej doniosłości, jaką niejednokrotnie przypisywano jej w czasie, kiedy ten ruch miał miejsce. Pewnego znaczenia nabiera ów ruch ze względu na współdziałające wpływy religijnej i politycznej natury. W tej mierze jedno mamy do dodania. Na szersze warstwy ludności pogranicznej działa w wysokim stopniu, jak stwierdzają liczne sprawozdania, widok ciągły znacznej siły wojskowej, jaką Rosya rozwija na swej granicy, i uderza ją różnica, zachodząca w tej mierze pomiędzy Rosyą a własnem państwem, które w powiatach granicznych podolskich nie utrzymuje żadnej siły zbrojnej, prócz stosunkowo bardzo nielicznych strażników skarbowych i żandarmów. Cierpi na tem porównaniu urok siły i potęgi własnego państwa, natomiast zaś wzmaga się wyobrażenie o przemagającej potędze państwa ościennego i o tem, że ono dla tych, którzy udadzą się pod jego opiekę, wszystko jest w stanie uczynić. Wyobrażenie to wyzyskuje następnie z łatwością agitacya. Zwracając uwagę na ten szczegół, ważny dla ocenienia stosunków, zastrzegamy się jednak najsilniej przeciw temu, jakobyśmy choćby pośrednio przemawiali za kordonem wojskowym, któryby miał stanowić fizyczną przeszkodę w emigracyi. Wszelkie podobne urządzenie, nie uzasadnione zresztą w obowiązującem prawie, uważać należy za niewłaściwe, a w skutkach zgubne i cieszyć się, że władze nie użyły tego środka, a sprawozdania złożone Wydziałowi krajowemu albo nie wspominają o niem, albo też wprost przeciw niemu występują.

„Jakie zadania wobec agitacyi politycznych i religijnych przypadają władzom rządowym, a jakie znowu, mniej doraźnej natury ale donioślejsze w skutkach, kościołowi, szkole i wszystkim tym ludziom dobrej woli, którzy wchodzą w styczność z ludnością wystawioną na owe agitacye — to rzecz jasna i zbytecznem byłoby nad tem się rozwodzić.

„Dla nas najdonioślejszem jest znaczenie owego ruchu, jako symptomu stosunków ekonomicznych, stosunków zaludnienia, posiadania i zarobku, które w tamtych stronach wytwarzają materyał emigracyjny, a wytwarzają go od dłuższego czasu, gdyż z doniesień urzędowych, również jak poza-urzędowych, sięgających parę lat wstecz, wiadomo, że ludność niektórych okolic podolskich, a szczególnie w powiecie zbarazkim, objawiała od lat kilku chęć emigrowania do Ameryki, a specyalnie do Brazylii, i że istniejącym już zamysłom, podniecanym przez okólniki firm emigracyjnych, wypadki nadały inny kierunek i cel bliższy wskazały.

„Ludność powiatów podolskich, w obec bardzo znacznego jak na kraj rolniczy zaludnienia i znacznego w ogóle dalszego przyrostu, w obec podziału ziemi włościańskiej w ogóle daleko posuniętego i danych stosunków zarobkowych, w pewnej części doszła lub dochodzi, a zresztą w najbliższym czasie dojdzie do kresu przeludnienia względnego, t. j. w obec danych warunków ekonomicznych. Natenczas musi nastąpić jedno z dwojga: albo przez spotęgowanie istniejącej produkcyi i wytworzenie nowych gałęzi produkcyi umożebni się wyżywienie większej liczby ludności na danej przestrzeni, albo też musi nastąpić odpływ ludności na zewnątrz.

„Powiaty podolskie, a wcześniej od nich niektóre inne okolice Galicyi, znajdują się pod tym względem w tem samem położeniu jak wschodnie prowincye państwa pruskiego, mające ludność znacznie mniej gęstą, a wykazujące bardzo znaczną emigracyę, jak rolnicze powiaty Czech i wiele innych okolic rolniczych w środkowej i północnej Europie, nie mówiąc wcale o Anglii i Irlandyi, których odmienne

---

103)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

— On? Także jest komu na to się porywać! Bałamuci, frant!

— Ano, tak mówi... Już do straży się wcisnął. Ino kazał nam być do czasu cicho.

— To i bądźcie cicho... To najlepiej... Bywajcie tymczasem zdrowi!

Ręką machnąwszy na pożegnanie, rotmistrz obrócił się ku schodom. Towarzysze jego już byli na górze. Pan Władysław pierwszym próg przestąpił.

Jednem spojrzeniem ogarnął komnatę. Widział kobierce na ścianach, grube dywany na podłodze, ogień na kominku i przy nim starą kobietę, która ze zdziwieniem wpatrzyła się w obcego, ale daremnie oczami szukał Anulki!

Dreszcz po nim przeszedł; czuł, że coś mu się robi niezwykłego; że drętwieje tak, jak gdyby oto za chwilę miał skamienieć; widział wszystko, jakby przez mgłę gęstą i zdawało mu się, że otacza go coraz większa ciemność.

Na posłaniu z futer coś się poruszyło w zacisznym kątku izby. Odezwał się srebrzysty głos Tyry:

— Ach! Radość Oczu!...

On drgnął, ale odrętwienie nie przeszło.

Zwinna, rozpromieniona, poskoczyła ku niemu Tyra, oparła się o jego ramię i zawołała ze śmiechem:

— Ależ obróć się!

Spojrzał w drugą stronę izby. Bladziuchna, podobniejsza do cienia, jak do żywego człowieka, podniosła się z futer Anulka, zrobiła parę kroków i oto oparłszy się głową i ramieniem o ścianę, patrzyła na pana Władysława dużemi oczami tak przejmująco smutnie, jak gdyby chciała powiedzieć:

— Już więcej nie mogę!... Sił nie mam...

— Anulko! — krzyknął on rozdzierającym głosem.

I przypadł do niej, podniósł lekko jak piórko, posadził i ukląkłszy, przycisnął do ust jej paluszki, a ona jakby jakimś cichym smutkiem owiana, patrzyła nań słodko i żałośnie i zarazem tak, jak muszą patrzeć ci, którzy już umarli i z innego świata spoglądają na wszystko, co ziemskie, znikome, znane, ale jakieś bardzo dalekie.

— Żyjesz, — wymówiła cicho. — A jam już myślała....

Głos jej urwał się, łzy pobiegły z oczu — i pochyliła głowę.

Cicho się zrobiło w komnacie.

Po chwili Anulka podniosła oczy.

— Myślałam, — dokończyła, — żeście wszyscy już tam... U Boga... I modliłam się... I czekałam, aż wyprosicie miejsce dla mnie...

Pan Władysław zadrżał, zdrętwiał, ale po chwili zawołał:

— Anulko!... Przyniosłem ci najlepsze nowiny! Najlepsze!... Pani Helena zdrowa, Carlington także.. był ciężko ranny, ale już go odratowano... Jestem pewny, że zabiegają o wykupienie ciebie.

Rozjaśniła się blada i wyschnięta twarzyczka Anulki. Oczy jej podniosły się pełne łez do góry i wtedy wpatrzonemu w nią panu Władysławowi wydała się ona cichym aniołem modlitwy.

Tymczasem rotmistrz po długich wahaniach nieśmiało zbliżył się do Tyry.

— Chanum! — rzekł. — Nawet i słówkiem mnie nie obdarzysz?

Ona mu dygnęła i z uśmiechem swawolnym zabawnie wymówiła po polsku, zupełnie jak szpak wyuczony:

—Dzień dobry, panu!

Rotmistrz zrazu oniemiał, potem uderzył rękami po lędźwiach i huknął z burzliwą radością:

— Najświętsza Panno!... Po polsku! Złoto-ż ty moje kochane!

A Tyra, wciąż uśmiechając się, rzecze:

— Rycerz już nie jest muzułmaninem, skoro przyzywa Najświętszą Pannę.

— E... kiedybo to — frasobliwie odrzekł rotmistrz. — W naszej Polsce, to ani rusz bez tego... Pani Tyra nawet pojęcia o tem nie ma.

— A mam! Anulka mówiła... dużo, ślicznie!

— Ślicznie! Ty sama jesteś śliczność cudowna!

Tyra bystro spojrzała na niego i zarumieniła się jak jutrzenka.

— Czy rycerz nic nie słyszał o moim mężu? — spytała.

W rotmistrza jakby piorun uderzył. Zgrzył się odrazu tak, że Tyrze aż żal go się zrobiło...

— Żyw! — mruknął. — Tyle jeno wiem. My różnemi drogami chadzamy.

I odszedł.

W tej samej chwili rozlegiy się na schodach kroki i wnet potem w progu stanął dorodny mężczyzna w zielonym żupaniku, z mnóstwem galonów, łańcuszków, turkusowych guzów, opasany jedwabnym pasem, za którym tkwił sztylet w bogatej pochwie aksamitnej ze złotemi skówkami. Był to Szamil, — wesoły, uśmiechnięty i ugrzeczniony, jak zawsze.

Po ceremoniach powitalnych, niezmiernie długich i napuszystych, Szamil wstrząsnął długiemi kędziorami, nizko ukłonił się Anulce, kołpakiem dotknął przed nią do ziemi i rzekł:

— Bronić się pośpieszyłem, gdyby dostojna chanum chciała mię o co oskarżyć przed rycerzami.

Anulka podniosła nań spokojne oczy.

— Niewolnicą jestem waszą, — wymówiła.

— Niewolnicą? — żywo przerwał Szamil. — Jako żywo, nie! Gościem...

— To tylko jedno, na co się mogę skarżyć, — ciągnęła Anulka, nie zwracając uwagi na jego protest, — a zresztą jestem ci wdzięczna za spokój i uszanowanie mojej boleści.

— Upokarza mię twoja wspaniałomyślność!

— Wolałbyś nie upokarzać się, — wtrąciła Tyra, — ale wypuścić nas obie z więzienia.

— Córa tarkowskiego domu jest tak gorąca, jak wszyscy jej szlachetni krewni, — odparł Szamil.

— A, w istocie! — zawołała Tyra gniewnie. — Możesz wiedzieć, jak gorąca krew tarkowska! Przelałeś jej dosyć!

Ściągnęły się brwi Szamilowe i twarz jego odrazu zrobiła się ostra, drapieżna, ale po chwili znów uśmiechał się uprzejmie.

— Jeszcze, — rzekł — nigdy nie powiedziałem kobiecie, że widocznie zna i odwrotną stronę prawdy. Ze smutnem zdziwieniem wolę zamilknąć!

Skry posypały się z oczu Tyry; rozwarła usta, pokazując ostre, białe, tatarskie zęby. Rotmistrz patrząc na nią, szeptał: „Zacna krew, aż miło". Pan Władysław żywo zwrócił się do Szamila:

— Sam wiesz, że cierpienie nazywa się gorzkiem; mowa jego nie może być słodka, więc się nie dziw Tyrze.

— Ale podziwiać ją muszę, — odrzekł Szamil, kłaniając się Tatarce. — Muszę, pomimo, że względem mnie jest bardzo niesprawiedliwa.

— Nieznośny strojniś! — szepnęła Tyra Anulce.

— Uczyń więcej, — ciągnął pan Władysław. — Uwolń je!... Ofiaruję okup!

— Ach, okup! — zawołał Szamil. — To już drugi raz częstujesz mię złotem. Doprawdy, muszę myśleć, że w lechickiej ziemi ma ono inną moc, niż w naszym Dagestanie!

— Nie wiem, — odparł pan Władysław. — Tam nikt mi nie dawał sposobności do takich poczęstunków.

Szamil na głos się rozśmiał.

— Jesteśmy jak krzesiwo i krzemień, to nic złego, ale spostrzegam, że hubką są nasze kraje, a to już niedobrze. Niech-że mię prorok strzeże od krzywdzącego słowa o Lechistanie!

— Powtarzam prożbę: uwolń te branki!

— Nie branki przecież, nie branki! Niech rozkazują, wszystko spełnię, lecz błagam o jedno: niech im się w Dargu nie przykrzy!

— Więc nie uwolnisz?

— Dla ich własnego dobra! Bo i gdzież się udadzą? Przecie nie do Szury?

(Ciąg dalszy nastąpi)

w wielu względach stosunki nie nadają się do porównania.

„Ze wskazanych powyżej dwóch alternatyw, pierwsza, tj. spotęgowanie istniejących i wytworzenie nowych gałęzi produkcyi, znajduje, jak w ogólności w Galicyi, tak szczegółowo w powiatach podolskich, które w rozwoju ekonomicznym pozostały w tyle poza wielu okolicami kraju, jeszcze dość szerokie pole do zastosowania, pomimo niepomyślnych warunków wynikających stąd, że jesteśmy połączeni w jeden obszar cłowy z krajami rozwiniętymi pod względem przemysłowym, i że na największej części naszej zewnętrznej granicy stykamy się z państwem, które cłami prohibicyjnemi oddziela się od reszty świata. Skoro, jak każdy znający stosunki przyzna, mamy tak na Podolu jak i w innych stronach kraju, nawet wobec danych pod niejednym względem niepomyślnych warunków, wiele jeszcze do zrobienia w kierunku postępu ekonomicznego, należy nam rozważnie, ale wytrwale i usilnie postępować tą drogą, a podnosząc kraj ekonomicznie, umożebniać utrzymanie się w nim dotychczasowej, a nawet gęstszej jeszcze ludności lepiej niż dotąd. Nie możemy rozwijać i uzasadniać całego programu poprawy stosunków ekonomicznych, który w każdym z głównych kierunków wymaga osobnej monografii. Ograniczymy się na wskazaniu najważniejszych zadań ekomicznych, jakie są do spełnienia ze względu na szczegółowe stosunki tej części kraju, do której odnoszą się te uwagi.

„W pierwszym rzędzie należy tu postawić ulepszenie komunikacyi w celu zbliżenia najznaczniejszej części Podola do reszty kraju i do targów zachodnich i ożywienia miejscowej produkcyi przez ułatwienie odbytu. W tym celu potrzebnem jest przyśpieszenie budowy kolei podolskich, w której to sprawie rząd niedawno przedłożył projekt Izbie posłów Rady państwa, a następnie znaczne polepszenie dróg komunikacyjnych tak w okolicach, które pozostaną jeszcze poza obrębem komunikacyi kolejowej, jak przyszłych dróg dojazdowych do stacyi kolejowych. Budowy te przyniosą nadto doraźną korzyść w tem, że dałyby na czas dłuższy zarobek miejscowej ludności“.

## Z męczeńskich dziejów Unii.

Straszny był rok 1873 dla unickiej Rusi, którą los rzucił pod berło rosyjskie. Za bohaterskie wytrwanie przy religii katolickiej, całe wsie, których bagnet i nahajka nie potrafiły nawrócić na prawosławie, wywieziono w głąb Rosyi i na Sybir, w nadziei, że nędza, głód i zimno ostudzą w unitach religijny zapał i złamią ich opór. Ale i to daremne. Rokrocznie dochodzą ztamtąd listy biednych „wygnańców za wiarę świętą“, jak się oni sami mianują, dowodzące, że nawet ten ostateczny środek zastosowany przez despotyczną Rosyę chybił i garstka męczenników umrze, stracona dla schyzmatyckiej owczarni.

Listów tych, pisanych pokryjomu i również pokryjomu posyłanych do kraju na ręce kilku osób, opiekujących się losem wygnanych unitów, zebrało się sporo i wydano z nich osobną książkę, której trzeci już tomik leży przed nami p. t. „Listy unitów wygnanych do orenburskiej gubernii“. Wydaniem ich zajął się ksiądz Chotkowski i za to należy mu się wdzięczność serdeczna, gdyż zachował tym sposobem dokumenta, które w późne pokolenia zaświadczą o najpiękniejszych instynktach naszego ludu.

Spotykamy w tych listach, pisanych z wielką prostotą, mnóstwo scen, do głębi wstrząsających. Nie wiele kartek przerzucić potrzeba, ażeby na nie natrafić. Weźmy list czwarty.

„Zaraz na początku mojego wygnania w chersońskiej gubernii, opowiada jeden z wygnańców, odebrali mi książkę do nabożeństwa. Drugi raz znów przyszedł urzędnik i mówi mi „oddaj religijne znaki!“ Ja mówię: „a wam co po tem? wy nie macie żadnych znaków“. „Ty grubianinie, odpowiedział mi na to, ja cię każę wsadzić na dziesięć dni postu do odwachu“. Na to mu odpowiedziałem: „nigdzie nie ma, takiego prawa, żeby do odwachu wsadzić i dziesięć dni nie dać nic jeść; bo w Rosyi jest nawet takie prawo, że kiedy winowajcy mają po obiedzie głowę zdjąć, to mu jeszcze w swoją porę obiad dadzą“. Więc on rzucił czapkę o ziemię i poszedł sobie. Ale mi jeszcze nie dano spokoju. Po raz trzeci jeszcze w pewną niedzielę siedzę sobie na kwaterze u pewnego gospodarza, aż tu przychodzi starszyna i mówi do mnie: „oddajte religiozny znaki!“ Więc ja go znowu pytam: „wam co potem?“ A on mówi że tak mu nakazano. „Kto nakazuje, niech sam mi weźmie“. Tak on poszedł do kancelaryi i przysłał dziesiętnika po mnie. Ja zachodzę do kancelaryi, a tam było ludzi z piętnaście. Starosta rozkazuje mi do trzeciego razu: „oddaj mi religijne znaki“. A ja odpowiadam za każdym razem: „nie dam!“ Wtedy rozkazał: „bierzcie go“. Tak ja ukląkł na kolana, a oni mnie rozkrzyżowali, powsiadali na ręce i nogi, a jeden zdejmował ze mnie szkaplerz, krzyżyk i różaniec“.

Niezliczone razy próbowali Rosyanie przełamać opór unitów. Zwykle „naczelnik stanu“ powoływał do siebie któregoś z poważniejszych wygnańców i zawiadamiał go, że przyszło od gubernatora pismo, ażeby zapytał czy zgodzą się wygnańcy na przyjęcie prawosławia, obiecując w takim razie pozwolenie powrotu do domu i zwrócenie skonfiskowanych gruntów. Wtedy nieugięty włościanin odpowiada w te słowa: „Jak zechcą, to zwrócą i bez przyjęcia prawosławia, a jeżeli nie, to tutaj będziemy żyć do śmierci. Czyżbyśmy to byli lepsi, jakbyśmy przyjęli prawosławie? Odmówiliśmy raz i oddaliśmy wszystko nasze za świętą wiarę katolicką i przy pomocy Pana Boga Wszechmogącego nie odstąpim od niej aż do śmierci“. Co za spokój niezrównany, a jaka siła w tej prostej odpowiedzi!

W całej gubernii orenburskiej jest tylko jeden kościół i to o 800 wiorst oddalony od miejscowości, w których poosadzano partye naszych wygnańców. Oprócz tego są trzy kościoły w sąsiednich guberniach: w Ekaterynenburgu w permskiej gubernii, bliższy niż poprzedni, bo już tylko o 300 wiorst oddalony, w Złotouściu w ufimskiej gubernii, oddalony o 270 wiorst i trzeci w Kurganie w tobolskiej gubernii, oddalony o 90 wiorst. Ten ostatni kościół jest najbliższy, jednakowoż i tak jeszcze za daleko, ażeby biedni wygnańcy mogli zeń często korzystać. „Więc tak jesteśmy nędzni, skarży się jeden z wygnańców, że nie mogliśmy odprawić spowiedzi wielkanocnej i nie słyszymy nigdy słowa bożego“. Wszyscy wygnańcy nie są skupieni w jednem miejscu, ale szeroko rozsiedleni jedni od drugich.

Głód, który nawiedził w r. 1891 ośmnaście gubernii rosyjskich, dotknął i unitów.

Donoszą w listach, że w tych stronach, gdzie mieszkają, „panuje wielki niedostatek, tak, iż naród umiera prawie z głodu“. „Dlatego wybieramy się do Orenburga“ piszą dalej, „prosić gubernatora, aby nam pozwolił żyć w Orenburgu; ale jak ten zamiar się uda, jeszcze niewiadomo.“

Na innem miejscu czytamy: „Dziś mamy 11 czerwca. Takie tu uderzyły mrozy, że co było na polu posiane, to wszystko wymarzło, jakby ogniem wypalił.“

Głód istotnie srożył się coraz bardziej i wkrótce potem biedni wygnańcy, donosząc, że „niektórzy jedzą już chleb na pół z ziemią i dużo narodu choruje z głodu, bo słomę, różne zielska i nasiona mielą na chleb“, dodają z goryczą: „tak więc teraz oczekujemy głodowej śmierci.“ W tej strasznej klęsce widzą jednak karę Bożą za prześladowanie religii katolickiej. „Takie plagi zsyła Pan Bóg na ten kraj za nieszanowanie przykazań Bożych.“ Ale równocześnie obok skarg i narzekań odzywa się w tych ofiarach despotyzmu piękne uczucie chrześcijańskiej rezygnacyi i mówią: „Ale chociaż jesteśmy nieszczęściami przygnębieni, jednak żywimy nadzieję, że zostaniemy niezwyciężeni. Pan Bóg wszystko widzący zapłaci nam nasze smutki i żale kiedyś w wieczności.“

Niewielka pomoc, jaką przeznaczył rząd na ratowanie dotkniętych klęską głodową, ominęła naszych unitów. Wynędzniali i głodni udali się piechotą do Orenburga, aby tam u gubernatora wybłagać tak zwane „karmowe“, które się im jako poddanym rosyjskim z prawa należało. „Ale on, tj. gubernator“ czytamy w jednym liście, „jak każdy urzędnik rosyjski, tylko z imienia człowiek i chrześcijanin; wewnątrz w każdym dyabeł rządzi. Gdyśmy zaszli przed dom gubernatora, czekaliśmy, dopóki nie wyjdzie; ale gdy wreszcie wyszedł i nas spostrzegł, skoczył do nas jak lew rozjuszony i zaryczał straszliwym głosem: „Skądeście wy i po co?“— Odpowiedzieliśmy: „Do waszej miłości, wasze prewoschoditielstwo! Prosim pokornie wydać nam karmowe, bo my nie mamy z czego żyć i trzeba nam z głodu umierać.“ — A on na to: „Nie ma dla was nic od urzędu; nie na to was rząd tu zesłał, żeby wam karmowe dawał.“— Kazał nas aresztować, nie pozwalając ani słowa powiedzieć. W tej chwili zabrała nas policya i włóczyła po ulicach miasta aż nam wstyd było, bo byliśmy w żebraczem odzieniu.“

Ze smutkiem piszą wygnańcy o tem, że doszła ich wiadomość o odstępstwie żony jednego z nich, pozostałej w domu, na Podlasiu, a list z szczerą naiwnością wyraża się, że ją „zły duch skusił“ i wyszła za mąż za prawosławnego. Ślub brała o północy, tak, że nikt nie wiedział jak i kiedy. Za to po ślubie zaczęto we wszystkie dzwony dzwonić, aż cała wieś powstała i biegła jak na dziwowisko. „Tak, zły duch się weselił,“ kończy się list, donoszący o tym wypadku.

Co do zatrudnienia, wygnańcy dzielą się na trzy kategorye: jedni żyją z przygodnych zarobków, drudzy służą, a trzeci dzierżawią małe kawałki gruntu i na nich pracują. Wszyscy jednak bez wyjątku żyją nędznie i żalą się na biedę.

Czasem wplącze się w te smutne listy humor, a osobliwie ironia przy opisach obyczajów rosyjskiej cerkwi, której śmieszności nie uchodzą bacznej obserwacyi naszych włościan. Oto jedno takie spostrzeżenie: „Wielkanocne święta obchodzą tutaj w ten sposób, że gdy w pierwsze święto wielkanocne odprawią nabożeństwo, to popi zaraz lecą po wsiach z krzyżem i przez cały dzień piją, a ludziom każą dzwonić bez ustanku i cały tydzień tak robią, ale popa w cerkwi nie obaczysz. Mówić mu: „batiuszka, czemu u was żadnego nabożeństwa nie ma?“ to on powiada: „oto dzwony Bogu się modlą, my czasu nie mamy.“

Oryginalną jest także rozmowa, jaką miał jeden z unitów z prawosławnym popem, który go usiłował przekonać, że wiara prawosławna jest lepszą od katolickiej. „Pojaśnij mnie, mówi pop, jaka jest różnica między wiarą waszą a naszą?“ „Ja, odpowiada wieśniak rezolutnie, nie jestem tak wysoko uczony, żebym popom wykładał na pogotowiu szczegóły wiary, chyba proszę mnie cierpliwie słuchać.“ Pop mówi: „gowory.“ „Więc ja, powiada wieśniak, pytam go, powiedzcie mi, kto jest starszy, ojciec czy syn?“ „Otec“, odrzecze pop. Więc ja mówię: „Na co wy nas tedy męczycie, skoro sami przyznajecie, że ojciec starszy od syna, tj. rzymsko-katolicki Kościół od waszego prawosławnego, boć wam wiadomo, że nasz kościół już był, kiedy o waszym jeszcze się nikomu nie śniło i kiedy wasi przodkowie jeszcze się kłaniali złemu duchowi.“ Na to on mówi: „ja cię każę aresztować.“ „Ja już jestem aresztowany, odparłem, i przedtem już byłem w więzieniu, więc po co mnie tem masz daremnie straszyć? Ja tu nie w gościnie, lecz na wygnaniu, w tej Syberyi, czy to wam nie wiadomo? Ja tu nie mam ani rodziny, ani domostwa mojego, więc czegobym miał żałować, a wam prawdy nie mówić?“

Dowiadujemy się jednak z listów, o których mowa, że nie wszyscy Rosyanie pochwalają postępowanie rządu. Są tacy, którzy współczują z unitami, ubolewają nad ich niedolą i oburzają się brutalnem traktowaniem ich. „Nietylko uniaty, pisze jeden wygnaniec, nazywają ich (tj. czynowników) barbarzyńcami, ale i Rosyanie, którzy są lepszego ducha, rozpytują nas: za co nas tu zesłali? Więc my odpowiadamy, że za religię. Oni nie chcą wierzyć i mówią, że chyba za bunt, bo nasz car nikogo nie przymusza. Wtedy my im opowiadamy o całem naszem prześladowaniu, jak nas męczyli, jak nam bydlęta zabijali, majątki nam zabierali, jak nas w kościołach bili i strzelali, jak przemocą nasze dzieci od matek odbierali i popom chrzcić dawali. Tak oni wysłuchawszy tego, mówią, że to za to Bóg teraz Rosyę karze i jedni przeklinają a inni gorzko zapłaczą i narzekają wszyscy na rząd, że takie bezprawia czyni.“ Inny znów opowiada, że służył u pewnej pani, Rosyanki. „Pani ta była dla mnie dobrą a gdym zaczął opisywać jak nad nami się pastwili, to ona, bywało, łzami się zaleje i pójdzie do drugiego pokoju i wypłacze się.“

Wśród szarych, splecionych z nieustannej nędzy i tęsknoty dni, probują nasi wygnańcy od czasu do czasu zakołatać do władz w nadziei, że się przecież ich los bodaj odrobinę polepszy. „Pisaliśmy, donosi jeden z nich, do ministerstwa, żeby nas choć przeprowadzili do chersońskiej gubernii, tam gdzie poprzednio byliśmy, to nam odpisali odmownie i jeszcze nas nazywają wrogami Rosyi. A któż nas zrobił wrogami, jeśli nie sama Rosya?“

Inny znów pisze: „Na naszą prośbę, którąśmy podali do cesarzewicza, żeby nas uwolnił i pozwolił wrócić do rodzinnej ziemi, przyszła rezolucya, że prośbę odesłali do ministerstwa i żebyśmy ztamtąd czekali odpowiedzi. Więc 10 grudnia otrzymaliśmy tę odpowiedź od ministerstwa w te słowa: że prośba o powrót do ojczyzny zostaje bez skutku. Teraz nie mamy już żadnej nadziei, kończy ze smutkiem. Jeżeli się Bóg nie ulituje nad nami i nas w inny sposób nie wyzwoli, to Moskal nas tu wymorzy głodem, bo już miejscami ludzie umierają z głodu.“

Jak brzydzą się unici obrzędami schyzmatyckiemi, dowodzi tego następujące zdarzenie.

Jednemu z wychodźców unickich umarła żona. Kiedy się o tem dowiedziała policya, kazała postawić wartę, żeby koniecznie pochowano zmarłą podług prawosławnych obrzędów. Wtedy mąż ukradł ciało żony z pod warty i sam jeden nocną porą odniósł je na cmentarz o 3 wiorsty odległy. Tam przeniósł przez parkan trumnę, bo brama cmentarza była dzień i noc zamknięta, a klucze schowane. Kiedy policya o tem się dowiedziała, oskarżono go w sądzie i skazano na 25 rubli kary.

Popi rosyjscy posuwają się czasem w swoim fanatyzmie do okropnych postępków. Jedną zmarłą kobietę chcieli Moskale tak samo zabrać i pochować po prawosławnemu, jak w powyżej opisanym wypadku, ale unici pośpieszyli się i pochowali ją pokryjomu. Kiedy pop przybiegł na cmentarz, kazał ją odgrzebać, odprawił nad nią modły swoje i kazał drugi raz zagrzebać. „Niedługo potem, czytamy w liście opisującym ten ohydny czyn, czy z tego czy nie z tego, dość, że ten pop zaczął waryować. Biegał nieubrany, jeździł na psach i na świniach, tak, że go wywieźli napowrót do Rosyi, zkąd przyjechał.“

Także geografia znalazła w listach tych uwzględnienie, mianowicie opisują unici okolice, w których mieszkają. Oto próbka takiego opisu: „Opisuję wam tutejsze okolice tego Sybiru, w którym my mieszkamy, a zaczynam od miasta Czelaby. Jak ono stoi? W dole, przy rzece Mijas zwanej. A ta rzeka Mijas zachodzi z góry Ural czyli po polsku z gór karpackich. Więc te góry od Lodowatego morza idą z północy na południe, widać z nich cały świat. Więc my ze swego kraju polskiego wiezieni byliśmy na wschód słońca letniego. Więc nas przewieźli przez te góry uralskie, na tę stronę, na wschód słońca, a Polszcza została na zachodzie słonka. Więc my teraz mieszkamy od tych gór jakie sto wiorst, a może i bliżej będzie do nich.“ Gmatwanina to wprawdzie, ale widać, że się nasz włościanin oryentuje.

Co do samego miasta Czelaby, a raczej Czelabińska, przecięte jest ono rzeką Mijas na dwie połowy. Miasto brudne, ulic, ani domów pięknych nie ma wcale. Za to jest ogromnie rozległe, bo półtorej wiorsty długie i półtorej szerokie. Cerkwi prawosławnych jest trzy i jeden meczet turecki. Czelabińsk jest miastem dość handlownem, ale odznacza się tem, że ma samych tylko drobnych kupców i kramarzy. Całe miasto jest drewniane, domów stawianych z cegieł nie ma wiele, może dziesięć. Strój najbardziej używany jest rosyjski: koszula wyszywana czerwonemi nićmi na rękawach i na kołnierzu, spuszczona po pantalonach i opasana na biodrach. Tak ubierają się wszyscy, zarówno chłopi, jak księża i panowie. Kobiety ubierają się ładniej i są przystojne. Co do usposobienia, to nasi unici charakteryzują swoje otoczenie bardzo drastycznie: „Nie daj Boże znać takiego narodu, bo same złodzieje, że złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania“. Baszkiry i Kirgizy zajmują się przeważnie hodowlą bydła. Utrzymują dużo koni, krów i owiec. Mleko kobyle piją jako przysmak Tatarzy trudnią się handlem, tak jak u nas żydzi, których tam wcale nie ma i którzyby zresztą z nimi konkurencyi nie wytrzymali, bo wiadomo, że Tatarzy zajmują pierwsze miejsce w szeregu szczepów, odznaczających się żyłką do cygaństwa i dopiero po nich idą kolejno Chińczycy, Ormianie, Grecy, cyganie i żydzi. Oprócz Baszkirów, Kirgizów i Tatarów mieszkają tam jeszcze niezliczone inne plemiona, których ma Rosya jak wiadomo około 100 na swoich niezmierzonych przestrzeniach, a mianowicie: Czukczy, Czuwasy, Mordwy i inni, znani zaledwie z imienia. Każdy z tych narodów mówi zupełnie odrębnym językiem. Baszkirzy, Kirgizi i Tatarzy mają swoje meczety i wyznają mahometanizm. Na modlitwę schodzą się trzy razy dziennie. Inne sekty utrzymują swoje domy modlitwy pokryjomu, bo rząd im tego zabrania i chce z nich porobić prawosławnych. Wszystko to naszych wygnańców interesuje, z wszystkich swoich spostrzeżeń zdają sumiennie sprawę w listach.

Tak wlecze się ich smętny żywot na wygnaniu, wśród pół dzikich plemion, obcych im zwyczajami i językiem, osłodzony tylko tem przekonaniem, że o nich pamiętają tu w Polsce i że nie poszli w zapomnienie biedni a tacy pełni chrześcijańskiej pokory i anielskiej cierpliwości „wygnańcy za wiarę świętą“.

## SPRAWY KRAJOWE.

*(Subwencyonowanie z funduszów krajowych ważniejszych dróg w powiecie kosowsskim.)*

W zeszłym roku wniósł Wydział powiatowy w Kossowie petycyę do Sejmu o udzielenie bezzwrotnej subwencyi na rekonstrukcyę i utrzymanie dróg powiatowych. Petycyę odstąpił Sejm Wydziałowi do zbadania i przedłożenia odpowiednich wniosków.

Wykonując to polecenie, Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi sprawozdanie, z którego wynika, że powiat kossowski, jeden z największych co do obszaru, a najmniej zaludnionych w kraju, nie posiada ani kolei, ani drogi krajowej, a prócz 24 klm. drogi państwowej w północnej części powiatu, żadnej innej drogi bitej, tak, że nie ma w kraju powiatu pod względem komunikacyi bardziej upośledzonego. Najważniejszymi duktami komunikacyjnymi w powiecie prócz drogi państwowej, są drogi powiatowe: Kossów-Żabie i Kuty-Hryniawa, znajdujące się w tak niepomyślnych warunkach, że w okresie ostatnich lat trzydziestu wymagały nakładu 228.200 zł. na swe utrzymanie, a pomimo tych znacznych ofiar, stan ich nie tylko nie jest odpowiednim, ale nawet pogarsza się z każdym rokiem i grozi zupełnem zniszczeniem obu dróg na wypadek dłuższego trwania obecnego stanu rzeczy.

Pomimo niezwykłej ofiarności tego ubogiego powiatu, który przeznacza 20 proc. dodatku do podatków bezpośrednich na drogi, poprawa komunikacyi w powiecie kossowskim bez stanowczej i szczodrej pomocy ze strony kraju nastąpić nie może, gdyż fundusze powiatowe wystarczają zaledwo na prowizoryczne naprawy szkód elementarnych i przywrócenie przerw w komunikacyi, powtarzających się po każdej większej powodzi.

Wydział powiatowy w Kossowie stawia w pierwszym rzędzie potrzebę gruntownej rekonstrukcyi drogi Kossów-Żabie. Na podstawie zbadania na miejscu, Wydział krajowy oblicza, że koszta budowy tej drogi wyniosą 180.000 zł., a mianowicie Kossów-Jasionów górny na długości 27 klm. 130.000 zł.; dalszej części Jasionów górny-Żabie na długości 9 klm. 45.000 zł.

Z powyżej przytoczonych powodów uznał Wydział krajowy za potrzebne wyjednać u Sejmu przyznanie na budowę ważniejszych dróg w powiecie kosowskim, na razie zaś na budowę drogi z Kossowa do Jasionowa górnego, subwencyi z funduszu krajowego w wysokości 70 proc. rzeczywistych kosztów budowy, a zarazem postanowił budowę tej drogi przeprowadzić pod kierunkiem technicznym Wydziału krajowego. Równocześnie zarządził Wydział krajowy wypracowanie szczegółowego planu budowy tej drogi i polecił Wydziałowi powiatowemu w Kossowie, ażeby przeprowadził rokowania ze stronami interesowanemi o uzyskanie odpowiednich datków dobrowolnych na rzecz budowy drogi, jako też z gminami o cenę wykupna gruntów.

## KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

**Na audyencyi u Cesarza** był onegdaj między innymi ksiądz kardynał Dunajewski, książę-biskup krakowski.

**Mianowania.** Rada powiatowa w Drohobyczu zamianowała jednogłośnie p. Jana Kazimierza Włodarskiego, koncepistę magistratu w Jarosławiu, sekretarzem Rady powiatowej w Drohobyczu.

**Z powodu zgonu** śp. Władysława hr. Koziebrodzkiego uchwalił Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu wywiesić na gmachu sejmowym chorągiew żałobną, wysłać delegacyę na obrzęd pogrzebowy, złożyć wieniec u trumny zmarłego i wystosować pismo kondolencyjne do pozostałych po nim córek.

**Konkursa.** Rada szkolna okręgowa w Borszczowie rozpisała z terminem do 31 marca rb. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

**Ze sfer adwokackich.** P. Spirydyon Iwanowski, adwokat w Samborze, zrezygnował z adwokatury, wskutek czego wykreślono go z listy adwokatów.

**Dyrekcya kolei państwowych** donosi, że ruch pociągów na linii kolejowej Nowy Zagórz-Mezö Laborcz został na nowo otwarty.

**Towarzystwo wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich.** Namiestnictwo przyjęło do wiadomości statut i inicyatorowie jego zostali zawiadomieni, iż władza nie ma nic do nadmienienia przeciwko założeniu tego stowarzyszenia. Niebawem przeto będzie mogło być dokonanem formalne ukonstytuowanie się Towarzystwa i rozpocznie ono swoje czynności.

**Sluby.** Dnia 11go bm. w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny odbył się ślub panny Heleny Janiszkówny z panem Karolem Minasowiczem, kapitanem 85 pp.

W Krośnie odbył się dnia 11 bm. ślub panny Heleny Dąbrowskiej z panem Henrykiem Gruszeckim, dyrektorem krajowej szkoły tkackiej w Krośnie.

**Germanizacya.** Rząd pruski zmienił nazwę wsi Sokolniki, w Wielkiem Ks. Poznańskiem, na: „Falkenau“.

**Bankructwo.** Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza niewypłacalność Febusa Rosenzweiga w Gorlicach.

**Z Petersburga** donoszą, iż prezesem tamecznego Towarzystwa lekarskiego wybrany został na r. 1893 Polak dr. Jan Czeczott.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 16go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

**III Zjazd prawników i ekonomistów** polskich, jak wiadomo, odbędzie się w Poznaniu w dniach od 11 do 14 września b. r. Komitet porozsyłał już zaproszenia do wybitnych prawników i ekonomistów, we wszystkich dzielnicach kraju naszego; szczegółowy program zjazdu ogłoszony zostanie w lipcu, tymczasem prosi komitet prawników i ekonomistów, którzyby w zjeździe z referatami wystąpić zamierzali, aby zgłoszenia i tematy przesyłali na ręce dr. T. Kalksteina w Poznaniu najpóźniej do 15 maja r. b. Wstępne na zjazd wynosi 10 marek, za co każdy uczestnik otrzyma dziennik zjazdu, wolną kwaterę w mieście i będzie mógł udział wziąć w wycieczce.

**Z Wiednia** piszą nam: Dnia 11 bm. profesor Uniwersytetu wiedeńskiego dr. Drasche, kierownik 5 kliniki medycznej w wiedeńskim szpitalu powszechnym, obchodził 40-letni jubileusz doktorski. Lekarze wiedeńscy urządzili czcigodnemu jubilatowi wspaniałą owacyę, a w imieniu jego byłych i obecnych uczni przemówił dr. Edmund Neusser, prymaryusz w wiedeńskim szpitalu Rudolfa i wręczył mu wspaniale oprawną książkę, zawierającą wszystkie prace lekarskie jubilata.

Prof. Drasche, mocno rozrzewniony, podziękował zebranym za owacyę, a następnie zwróciwszy się w swej mowie do dra Neussera, przemówił w te słowa:

„Szczególniej szczerą podziękę winienem panowie dłużnym z waszego grona mówcy drowi Elmundowi Neusserowi, którego z dumą nazywam swym uczniem. Znacie go przecież dobrze. W dzisiejszej uroczystej dla mnie chwili nie mogę przemilczeć o tem, iż upatruję w nim najlepszego lekarza klinicznego w Austryi i w przyszłości najzdolniejszego kierownika kliniki. Już jako sekundaryusz budził on we mnie prawdziwe zdumienie przez swe genialne dyagnozy, a dziś bez zazdrości oddaję mu wieniec wawrzynowy.“

Zaszczytne te słowa, wypowiedziane przez jednego z najzdolniejszych i najlepszych lekarzy Austryi, wielki przynoszą zaszczyt drowi Neusserowi, który również cieszy się już wielką sławą w Wiedniu, jako zdolny lekarz.

Dr. Neusser jest Polakiem. Był on asystentem śp. prof. Bambergera, jednego z najsławniejszych specyalistów w chorobach wewnętrznych, obecnie zaś jest docentem wiedeńskiego Uniwersytetu i prymaryuszem w szpitalu Rudolfa. Jest on znanym i w naszym kraju, gdyż był kilkakrotnie wzywany na konsylia. W Wiedniu utrzymują, że zostanie on powołany na kierownika uniwersyteckiej kliniki chorób wewnętrznych w miejsce zmarłego niedawno profesora Kahlera.

**Prośba o pomoc.** Nie ma prawie dnia, żeby w naszej redakcyi nie zjawił się jaki ubogi z prośbą o pomoc przez rozpisanie w naszem piśmie składek na rzecz jego. Nie chcąc nadużywać znanej a szczodrej ofiarności naszych czytelników, nie wszystkie takie prośby uwzględniamy, a już stanowczo oddalamy z niczem tych proszących, którzy albo nie mają polecenia od osób zasługujących na zaufanie, albo też nie mają dowodów, że bez własnej winy popadli w nędzę.

Często atoli między proszącymi znajduje się biedak godny najwyższej litości, polecony przez osoby najzacniejsze, cieszące się szacunkiem w całem społeczeństwie. Wówczas nie wahamy się uczynić zadość gorącym jego prośbom i odwołujemy się do litościwych serc naszych czytelników, aby datkiem swym zechcieli mu dopomódz i wyrwać go z nędzy, w której się znajduje.

Dziś chcemy opiece naszych czytelników polecić biedaka, który na nią w zupełności zasługuje. Jestto Grzegorz Kostecki, były oficyalista prywatny, ojciec dwojga małych dzieci, człowiek zacny, który długo i poczciwie pracował, dopóki go choroba z nóg nie powaliła. Wyszedł z niej wprawdzie, ale dziś jest zupełnie niezdolnym do pracy, a tem samem nie może zarobić na chleb dla siebie i swoich dzieci. Na leczenie się poszły wszelkie zasoby, meble i garderoba; w rodzinie jego rozpostarła swe panowanie nędza. Biedny ten człowiek, z porażonemi nogami, z wadą serca, ograniczony jest tylko na to, co mu litość i ofiarność obcych udzielić raczą. Mieszkania nie ma czem zapłacić i wkrótce może wraz z dziećmi znaleść się bez dachu. Ratunek szybki jest tu niezbędny, bo każda chwila powiększa ból i nieszczęście tej biednej rodziny.

Biedaka tego polecił nam przezacny kapłan ks. arcybiskup Issakowicz, który go zna już od lat wielu z jak najlepszej strony. Apelujemy przeto do zacnych i dobroczynnych serc czytelników naszych i prosimy, aby raczyli pośpieszyć mu z pomocą. — Wszelkie datki przyjmuje z wdzięcznością administracya naszego pisma.

Kostecki mieszka we Lwowie przy ulicy Akamickiej pod liczbą 8.

**Z Akademii Umiejętności.** Wydział matematyczno-przyrodniczy odbył posiedzenie dnia 2 stycznia b. r. Przyjęto na tem posiedzeniu kilka prac, które drukowane będą w „Zbiorze wiadomości“. Przewodniczący następnie podał tymczasową wiadomość o wynikach badania czaszek wydobytych z jaskini „Werteby“ w Bilczu Złotem, a sekretarz działu archeologiczno-antropologicznego p. Godfryd Ossowski zdawał sprawę z czynności badawczych dokonanych podczas ubiegłego lata z polecenia Komisyi. Badał on tym razem niecałopalne groby kamienne skrzynkowe w Uwiśle, w powiecie husiatyńskim, osadę przedhistoryczną w Dombrowie, oraz cmentarzysko ciałopalne i pieczarę Wertebę w Bilczu Złotem, w pow. borszczowskim. Nakoniec p. Zajączkowski referował sprawę Kępińskiego p. t.: „O całkach rozwiązań różniczkowych, zwyczajnych, liniowych, jednorodnych, rzędu 2go.

Na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego, które się odbyło dnia 16 stycznia rb. pod przewodnictwem prof. dra F. Piekosińskiego, odczytał ks. prof. dr. Pawlicki sprawozdanie z pracy dra W. Rubczyńskiego o Wilhelmie Moerbeke i Janie Mosbachu, komentatorach Proklusa.

Prof Zakrzewski zakomunikował „Przyczynki do historyi młodości kardynała Hozyusza“, wreszcie na posiedzeniu ściślejszem wybrano na członków Komitetu, przyznającego nagrodę historyczną fundacyi Barczewskiego, pp.: X. Pawlickiego, Smolkę i Ulanowskiego.

**Komitet** urządzający jubileusz Ojca św. zawiadamia, że z powodu niemożebności odpowiedniego oświetlenia elektrycznością sali sejmowej, w której pierwotnie obchód był zamierzony, uroczystość odbędzie się 18 lutego w sobotę o godzinie 6 wieczorem w salach Kasyna miejskiego. Wskutek znacznie zmniejszonych rozmiarów lokalu, w którym uroczystość musi się odbyć, komitet widzi się zmuszonym ograniczyć rozdawnictwo biletów, które będą wydawane na podstawie wysłanych zaproszeń, jedynie tylko we czwartek 16 i piątek 17 b. m. w Kasynie miejskiem na dole od godziny 11—4 po południu. Osobom zaproszonym, które wcześniej zgłosiły się o bilety do Czytelni katolickiej, komitet roześle we czwartek karty o ile zapas ich starczy. Strój dla panów narodowy lub balowy, dla pań wieczorowy.

**„Skała“.** Dnia 12 b. m. odbył się wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony staraniem kółka amatorskiego Stowarzyszenia „Skała“. Śpiewy, deklamacye i gra na fortepianie wypadły pod każdym względem bardzo dobrze, w szczególności zasługują na uznanie pp. Madura i Wilczyński.

W dniu 14 bm. na nabożeństwie żałobnem za śp. Leona Sapiehę, syna Adama, dobrodzieja oraz kuratora Stow. „Skała“, wystąpiło Stow. „Skała“ ze swym sztandarem przy udziale licznie zebranych członków.

**W Czytelni katolickiej** odbędzie się we czwartek 16 b. m. zebranie towarzyskie, na które komitet członków Czytelni zaprasza.

**„Echo“** urządza w niedzielę 19 bm. pierwszą w tym roku wycieczkę do Stryja, gdzie wystąpi z koncertem o bardzo urozmaiconym programie. W koncercie biorą udział znane z estrady koncertowej siły miejscowe. W wycieczce bierze udział 20 członków.

**Sprostowanie.** Zmarły w Nowym Sączu dr. med. i fizyk rządowy nazywał się *Tytus Fierich*, a nie jak podaliśmy *Friedrich*. Był on najstarszym bratem żyjącego w Krakowie p. Edwarda Fiericha, byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i p. Karola Fiericha, emerytowanego inspektora katastralnego we Lwowie.

**Z Pruchnika** nam piszą: W dniu 12 bm. odbyło się tu przedstawienie amatorskie na dochód straży ogniowej i weteranów z roku 1831, zakończono obrazem z żywych osób, przedstawiającym rozbiór Polski, który wyglądał nader efektownie przy odgłosie pieśni „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożaru“, odśpiewanych przez chór jarosławskich Sokołów. Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze i przyniosło czystego dochodu 50 złr. Największe zasługi położył p. Władysław Olchowski, miejscowy dzierżawca dóbr, który prawdziwą staropolską hojnością i usłużnością okazał się pierwszym w naszem miasteczku Polakiem.

**Ze Stryja** nam piszą:

Zniszczony pamiętnym pożarem w roku 1886 nasz jedyny kościół rzymsko-katolicki, sięgający czasów Jagiełły, dzięki ofiarności publicznej odrodził się jak Feniks z popiołów, i dziś już na nowo rozbrzmiewa w nim słowo Boże dla kilku tysięcy dusz polskich. Budynek został gruntownie odnowiony, a nawet rozszerzony, tak że i dawny kształt uległ pewnym zmianom. Plany rekonstrukcyjne wykonał starszy inżynier Hawryszkiewicz, budowę prowadził lwowski architekt p. Doliński, a kierownictwo techniczne przyjął z grzeczności starszy inżynier p. Szajer.

Kościół pokryty został czerwoną dachówką, a śliczna gotycka wieża, górująca nad miastem i z daleka widna, pokryta jest blachą miedzianą. W wielkim ołtarzu, który jest chlubą naszego kościoła i wykonany jest z alabastru, mieści się obraz przedstawiający ukoronowanie Matki Boskiej, wykończony w pracowni Matejki. Wnętrze jeszcze niezupełnie wykończone, ale to już tylko drobiazgi, mało znaczące wobec tak świetnie przeprowadzonej całości.

Na wieży umieszczono zegar, który po pięcioletniej przerwie wydzwania znowu godziny i kwadranse, a ludność dziękuje Bogu, że pozwolił jej tak prędko doczekać się swej własnej świątyni, która

z pewnością należeć będzie do najpiękniejszych w naszym kraju. Wzniosła ją szczera pobożność i silne przywiązanie do św. religii katolickiej, a byłbym niesprawiedliwym, gdybym nie dodał, że i zacne duchowieństwo nasze położyło tu olbrzymie zasługi i złożyło dowody wytrwałości i zaparcia się. Więc cześć mu za to!

W tych dniach opuszcza nasze miasto adjunkt sądowy p. Wincenty Cichocki i przenosi się do Husiatyna, gdzie mianowany został sędzią, pozostawiając po sobie bardzo miłe wspomnienie w gronie kolegów, jak i u publiczności, która traci w nim urzędnika dzielnego i uprzejmego w obejściu. *E. Hołod.*

**Z Lubaczowa** nam piszą: Tegoroczny karnawał nie odznaczał się u nas zabawami, ale szeregiem pięknych czynów. Najpierw staraniem księdza J. Stojaka w ubiegłym miesiącu dziatwa szkolna odegrała „Jasełka", i przyznać trzeba, że wywiązała się dobrze ze swego zadania, zwłaszcza, że cała rozrywka pasterzy była dosyć długa, a jako prowadzona w dyalekcie mazurskim, trudna do wyuczenia się.

Z przedstawienia zebrano kilkadziesiąt złr., — z czego niejedno ubogie dziecko otrzymało okrycie na zimę.

Drugą ważną chwilą w czasie karnawału była to chwila poważnego nastroju ducha, chwila, która głęboko wyryła się w sercach miłości ku Ojczyźnie. Dnia 11go lutego odprawił ozdobny ks. proboszcz J. Adamowicz nabożeństwo żałobne za poległych w roku 1863. Obok trumny, okolonej zielenią, zgromadziła się wszystka inteligencya miejscowa, straż ogniowa, mieszczaństwo, a nie brakowało i wieśniaków. Po odprawieniu nabożeństwa i egzekwii, chór odśpiewał: „Boże coś Polskę". Była to chwila tak poważna, że niejednemu łzy w oku wycisnęła, a forma złączonych serc modlitwa pewno i przed Bogiem wysłuchaną została, niosąc pomoc poległym braciom, a nam tu na ziemi nadzieję lepszej przyszłości.

**Ze Śniatyna** donoszą nam dnia 13 l. m. [illegible] się na wielką uroczystość w Śniatynie, która zgromadza duchowieństwo ruskie na cześć 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII w sali Radnej dnia 19go lutego wieczorem. Jeśli ten uroczysty obchód się uda, o czem nie wątpimy, to zawdzięczać to będziemy między innemi niezmordowanej gorliwości księdza Seweryna Matkowskiego, administratora w Śniatynie, mianowanego już proboszczem w [illegible] na Podolu. Mimo, że ten syn znanego zaszczytnie kanonika w Przemyślu, zaskarbił sobie u wszystkich parafian w krótkim stosunkowo czasie tyle miłości i zaufania, że parafianie i całe miasto żegnają go z serdecznym żalem i niekłamaną boleścią. Jego to [illegible] zabiegom w znacznej części zawdzięczać należy, iż przyszło do ułożenia na wspomnianą uroczystość papieską bardzo pięknego programu.

**Z Krosna** donoszą nam o okropnych zawiejach śnieżnych. Wskutek poprzerywanej komunikacyi panuje ogromny brak paliwa. Bardzo wiele kopalń zastanowiło z tego powodu roboty. W niektórych miejscach dochodziły zaspy śnieżne około [illegible]. Wilki się ciągle w okolicy Krosna. Onegdaj w dzień rozszarpały chłopa w Klarowcu, i napastowały pocztyliona jadącego z Jasła.

**Pożar.** W Kamionce Strumiłowej wybuchnął dnia [illegible] pożar w śródmieściu a chociaż dachy były przykryte grubą warstwą śniegu, ogień w przeciągu [illegible] domów i [illegible] wielkie zapasy zboża. Szkoda wynosi około 15.000 zł.

Podczas pożaru panował silny wicher, i gdyby nie energiczny ratunek, byłaby niewątpliwie cała dzielnica miasta zgorzała.

**Rosya i Czarnogóra.** W ostatnich latach pojawiały się w dziennikach pogłoski, że następca tronu ożeni się z [illegible] letnią już dziś księżniczką czarnogórską Heleną. Dotychczas pogłoska nie sprawdziła się, a już wyłania się druga, że następca tronu księcia Danilo [illegible], mający obecnie 21 lat, wstąpi w związek małżeński z rosyjską wielką księżną. [illegible]

**Stan powietrza.** Termometr + 1° Reaumura o godzinie 7 rano, a w południe + 3 stopni R. Barometr 762. Idzie w górę.

Odwilż. Dzień pochmurny i brzydki.

**Szarada.**

Gdy *pierwsze pierwsze*, lub podwójne *trzecie*,
[illegible] co dziecku, *drugie* przyjmuje powie,
[illegible] *pierwsze*. Nazbyt znane w świecie
Gdzie się jedno *drugie drugie* zowie.
*Trzecie i pierwsze* objaśni z pewnością,
Gdzie znajdziesz *całość* z największą łatwością.
*Całość* ta *pierwsze drugie* niejedno
Nadzieją złudną skusiła do złego.
[illegible] i ambaras dziś *trzecie* nieładu
(Jak nam to często *Przegląd* opowiada!).
*M. S.*

**W mleczarni.**

— Proszę o szklankę kawy.
— Białej, czy czarnej?
— Taniej, łaskawa pani, taniej...

**Korespondencya Redakcyi.** *WPan K. J.* i *M. we Lwowie* i *L. N. w R.* Wierszy panów [illegible] Teofila Lenartowicza drukować nie możemy.

**Teatr.** Dziś we środę (dnia 15go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem przedstawienie składane i trzeci gościnny występ panny Annie Abboth (The little Georgia Magnet). Rozmaitości: „Pan i Pani", komedya w 1 akcie Dreyfusa, dalej: „U Doktora", krotochwila w 1 akcie przez A. E.; następnie produkcye Miss Annie Abboth (little Georgia Magnet). Zakończy: „[illegible]", operetka w 1-ym akcie Offenbacha. — Jutro we czwartek o godzinie 7 wieczorem: „Cavalleria Rusticana", opera w jednym akcie Mascagniego.

# Literatura i Sztuka.

* „**Jubileusz 50letni** biskupstwa Jego Świątobl. Leona XIII Papieża." Pod takim tytułem wyszła w tych dniach w Krakowie pięknie wydana z portretem Papieża książeczka ks. dra prałata W. Smoczyńskiego. Zawiera ona treściwy opis życia i kościelnych prac znakomitego Papieża. Autor szczególnie uwzględnił te czyny Ojca św., które dowodzą jego wielkiej troskliwości o Kościół w Polsce, przytoczył wszystkie jego słowa, wyrażające serdeczną miłość i współczucie dla naszego narodu. Gdy dziś są niestety między nami tacy, którzy przez niewiadomość, czy przez skłonności niereligijne starają się rozpowszechnić w naszym kraju nieufność do Apostolskiej Stolicy, to przypomnienie przez ks. dra Smoczyńskiego czynów Leona XIII jest bardzo na czasie. Dlatego zalecamy czytelnikom rozpowszechnianie tej książeczki zwłaszcza między ludem wiejskim i rzemieślnikami. Ale przeczytanie jej każdemu sprawi przyjemność i będzie pożyteczne.

* „**Der Wucher.** Eine social-politische Studie von Dr. Leopold Caro." Leipzig, Verlag von Duncker und Humblot, 1893. Preis 6 M.

Niedawno temu zdawaliśmy sprawę z innej pracy tego samego autora p. t. „Kwestya żydowska kwestyą etyki"; dziś mamy przed sobą obszerny tom, traktujący o przedmiocie zarówno dla uczonych jak i dla szerszej publiczności nadzwyczaj ciekawym, mianowicie o lichwie. W książce tej znajdzie czytelnik niemal wszystkie dane i przesłanki, które posłużyły drowi Caro do wyciągnięcia wniosków, zawartych w pierwszej jego broszurze.

Dla nas rozprawa ta jest tem ciekawszą, że pierwsze podstawy do jej napisania powziął autor, rozpatrując materyał zebrany w tej sprawie przez nasz Wydział krajowy. Później, w miarę studyów nad tym przedmiotem, przybywały rozmaite uzupełnienia, autor stanął na stanowisku ogólniejszem, przez co praca tylko zyskała.

Słyszeliśmy, że rozprawa ta ma wyjść także w języku polskim.

* **Jan Matejko** Album 15 obrazów. Znowu jedno wydawnictwo artystyczne, mogące figurować na stołach najprzedniejszych salonów, mamy do zawdzięczenia wiedeńskiej firmie Fr. Bondego, która dla sztuki polskiej zasłużyła się już bardzo wydaniem rysunków Grottgera. Album Matejki, pierwsze w tym rodzaju wydawnictwo, które także cudzoziemców zaznajomi z utworami naszego mistrza, zawiera 15 reprodukcyi, a mianowicie: Bolesław Chrobry przed złotą bramą w Kijowie, Śmierć Przemysława, Piotr Włast Dunin, sprowadzający Cystersów do Polski, Bitwa pod Grunwaldem, Hołd pruski, Wyciąganie dzwonu nazwanego Zygmuntem, Unia lubelska, Stefan Batory pod Pskowem, Iwan Groźny, Sędziwój, alchemik, robiący doświadczenia wobec Zygmunta III, Kazanie Skargi, Jan III pod Wiedniem, Rejtan, Konstytucya 3 maja, Kościuszko po zwycięstwie racławickiem. Wykonanie wszystkich 15 reprodukcyi jest świetne. Pełną smaku artystycznego jest teka, zawierająca w sobie album, wykonana z czerwonego płótna i ozdobiona portretem Matejki. Objaśnienia do obrazów napisał Alfred Szczepański.

# Rozmaitości.

— **Fabrykacya dzieł belletrystycznych.** W wieku pary i elektryczności pracę osobistą coraz bardziej zastępują maszyny, dotychczas jednak nie wchodziło to w dziedzinę utworów wyobraźni. Ameryka zapoczątkowała postęp i w tym kierunku. W New-Yorku powstały literackie warsztaty, obsługujące publiczność dziełami wyobraźni, zastosowanemi do jej smaku i wymagań. W „interesie" tym pracuje kilkadziesiąt kobiet ze świadectwami ukończonych nauk średnich. Obowiązkiem ich jest z nożycami w ręku odczytywać wszystkie czasopisma całego świata i wykrawać z nich sensacyjne wypadki, opisy zbrodni, katastrof kolejowych, samobójstw, jednem słowem to, co daje wątek do romansu. Owe trzydzieści dam przedstawiając rezultat swych poszukiwań trzem wyższym „urzędniczkom", które czynią wybór w tym materyale powieściowym i dają go pięciu innym damom. Tych obowiązkiem jest utworzyć szkielet utworu beletrystycznego, nakreślić jego punkty wytyczne. Szkielet przyobleka w ciało jeden z dwustu współpracowników płci obojga, wybrany przez naczelnego redaktora po otrzymaniu następującego komunikatu:

„Uprasza się pana (lub panią), do ułożenia z załączonego materyału powieści, złożonej z... części, z zastrzeżeniem, aby nie przekraczały liczby... wierszy. Manuskrypt winien być złożony w redakcyi najpóźniej dnia... o godzinie... Po otrzymaniu go wypłacimy natychmiast panu (lub pani) sumę... dolarów.
Z szacunkiem
(Tu podpis redaktora).

Pomiędzy współpracownikami tego „przedsiębiorstwa" znajdują się ludzie, którzy poprzednio pozyskali głośne imię w literaturze, praca bowiem jest łatwa i doskonale wynagradzana Fabrykowane w ten sposób powieści nabywają nietylko dzienniki brukowe, ale także tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki o szerszym zakroju Znajdują także pokup w księgarniach i czytelniach, a roznosiciele sprzedają je po ulicach. Interes opłaca się znakomicie, to też kierownik jego prowadzi to przedsiębiorstwo literackie na coraz większą skalę.

Krok tylko dzieli tę produkcyę od maszynowego wyrobu. I po cóż będzie pracować ręką i głową pieśni wiosenne, poemata miłosne, utwory dramatyczne, skoro szybciej daleko i bardziej odpowiednio do smaku amerykańskiej publiczności, będą mogły to spełnić aparaty, poruszane siłą pary?

— **O odkryciu obfitej kopalni złota** na wyspie Nowa Zelandya, nadeszła wiadomość do Anglii. Miejscowość, w której kopalnia znajduje się, położona jest nad rzeką Wilson, nieopodal rezerwacyi Inlet. Pokład, zawierający złoto, odkryty został przypadkowo przy ścinaniu drzewa o głęboko zapuszczonych w ziemię korzeniach. Ziemia, po dokonanych próbach, okazała się w cenny kruszec nader obfitą, a pokład złotodajny jest na 10 stóp głęboki i ciągnie się po obu stronach rzeki. Tłumy awanturników udały się już do wspomnianej miejscowości.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 13 lutego.

(Z.) Takiej haussy, jak dzisiejsza, od kilku lat już nie widziano na naszym targu. Wszystkie bowiem dotychczasowe zapędy zwyżkowe spekulantów koncentrowały się tylko na pewną kategoryę papierów, podczas gdy dziś wir zwyżkowy ogarnął targ cały, tak, że nie ma ani jednego papieru, którego kurs w górę nie poszedł. Czteroprocentowa renta austryjacka dosięgła dziś kursu 97, o $3^1/_2$% ponad kurs emisyjny, za węgierską zaś płacono tylko 95·20, W ten sposób różnica ceny renty austryackiej i węgierskiej, która przy emisyi wynosiła 1 procent podniosła się na 1·8%. Wspólna renta majowa przekroczyła już kurs 99, za kilka dni przekroczy ona zapewne kurs pari, do czego widocznie dążą wielcy finansiści, aby i jej konwersyę przeprowadzić.

Rentowność austryackich i węgierskich rent przedstawia się obecnie jak następuje: austryacka złota daje 4·05 prct. dochodu, nowa austryacka koronna 4·12 prct., wspólna majowa 4·23 prct., węgierska złota 4·17 prct., nowa węgierska koronna 4·15 prct. Widzimy z tego, że węgierska renta papierowa stosunkowo droższą jest od złotej. Jest to zjawisko w każdym razie osobliwe.

Zniżenie stopy procentowej od obligów państwowych wywołało formalny przewrot we wszystkich stosunkach giełdowych i stało się powodem haussy walorów bankowych i przemysłowych. Prawie wszystkie bowiem akcye bankowe dają dotychczas więcej niż 5 prct. dochodu, to też spekulanci starają się dostroić kurs ich do normalnej obecnie w Austryi stopy procentowej i dla tego to zyskały dziś wszystkie kilkoguldenowe zwyżki. — Znacznym popytem cieszyły się także akcye kopalni i fabryk żelaza, gdyż poruszona w Radzie państwa kwestya budowy sieci kolei lokalnych zapowiada zwiększenie się konsumcyi żelaza w najbliższych czasach.— Za trzy tygodnie czeka giełdę nowa dosyć znaczna operacya, mianowicie emisya 60 milionów reńskich nowej austryackiej renty złotej. Grupa rotszyldowska uchwaliła dziś wypuścić tę rentę na targ w pierwszych dniach marca.

Podatek giełdowy zaprowadzony od Nowego Roku przyniósł państwu w styczniu wedle przybliżonych obliczeń przeszło 50.000 zł. dochodu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 326·25, węgierskie 378·75, Anglobanki 153·70. Uniony 254·—, Bankvereiny 120·30, Länderbanki 238·20, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 258.50, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·85, austryacka złota 118·55, 4% austr. renta wal. kor. 96.85, węgierska złota 115·15, 4% węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·68, 20-frankówka 9·62—, marki 11·85—, ruble $1·26^1/_2$.

§ **Bilans handlowy Austro-Węgier** za rok 1892 jest, jak to już wczorajszy telegram doniósł, o wiele niekorzystniejszy, aniżeli w r. 1891. Podczas gdy bowiem w r. 1891 wartość towarów wywiezionych z naszej monarchii za granicę przewyższała o 173·4 milionów wartość towarów sprowadzonych z za granicy, to w r. 1892 jest wartość eksportu naszego tylko o 68·1 milionów reńskich wyższą od wartości importu, a zatem saldo na naszę korzyść zmniejszyło się o 105·3 milionów reńskich. Import towarów zagranicznych zwiększył się w roku ubiegłym prawie o 10 procent. Najbardziej wzrósł import wina (o 478.867 cetnarów metrycznych, skutkiem zniżenia cła od win włoskich, tudzież import kawy, herbaty, korzeni, owoców i rozmaitych kruszców. Zmniejszył się zaś nasz export cukru o $25^1/_2$ proc., zboża i mąki o $8^1/_2$, jarzyn i owoców o 20, skór i wyrobów skórzanych o 12, zapałek o 34, świec i mydeł o 20, zegarków i towarów galanteryjnych o 37 procent. To zmniejszenie się eksportu naszego przypisać należy po części temu, że ceny zboża były w ubiegłym roku tak liche, iż eksport się nie opłacał, w znaczniejszym jednak stopniu cholerze i zaprowadzonym skutkiem niej rozmaitym utrudnieniom handlowym.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 14 lutego.

Po kilkodniowej odwilży, pola prawie zupełnie już są ogołocone ze śniegu i jak dotąd żadne się nie podnoszą skargi na szkody, zrządzone w oziminach. Wskutek tego, jak niemniej ze względu na te okoliczności, że zapasy pszenicy w portach amerykańskich nie doznały dotychczas uszczuplenia, tendencya targów zagranicznych znowu osłabła i notowania przechyliły się poniekąd ku zniżce.

Bez względu na to, targ dzisiejszy tutaj, mianowicie co do pszenicy, odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny raczej w kierunku zwyżkowym posunęły się. Powodem tego jest brak znaczniejszych zapasów na miejscu, która to okoliczność zdaje się przemawiać za tem, że i na prowincyi nie muszą one być zbyt wielkie. Żyto, jak przedtem, tak i teraz, mały stosunkowo napotyka odbyt i dlatego chcący je pozbyć musieli się godzić na małe ustępstwa. Jęczmień, z wyjątkiem średnich, tanich gatunków, które odchodzą na kasze, bardzo słaby napotyka odbyt i ceny zaledwie się utrzymały. Owies, w celnych zwłaszcza gatunkach, poszukiwany, po lepszych cenach.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·50, za czerwoną od 8·00—8·40, za żółtą od 8·00 do 8·40; za żyto od 6·60—6·95; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 6·00—6·50, za rzepak od 11·50 do 12· , za koniczynę czerwoną od 60 do 78, za białą od 70 do 83 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 14 lutego. Pszenica na wiosnę 7·67, żyto 6·67, owies 5.91, kukurudza nowa 5.09, rzepak na luty 12·90, rzepak nowy 12·05.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3223 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 408 sztuk opasowych i 17 chudych; zatem o 1284 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 47 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 62·00 zł., węgierskie 52—64·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 66·00 zł., krowy 22—33·00 zł., woły 00 do 00·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 21 do 87 zł. za sztukę.

# Telegramy „Przeglądu"

**Wiedeń** 15 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej obradowano nad pozycyami „państwowe budowle kolejowe" i „zarząd ruchu kolei państwowych". Na posiedzeniu tem był prezydent kolei państwowych dr. Biliński. — P. Lupul żądał wybudowania kolei z Hliboki do Seretu i z Łużan do Zaleszczyk. Nadto żądał p. Lupul utworzenia dyrekcyi ruchu w Czerniowcach, albo przynajmniej rozszerzenia zakresu działania tamtejszego inspektoratu. P. Piniński przemawiał za przyjęciem obu tych pozycyi budżetowych bez zmiany. Podwyższenie taryf jest zdaniem mówcy tylko przejściowe i spodziewać się można, że zostanie zniesione, skoro budżet kolei państwowych się poprawi. W dalszym toku swej mowy użalał się p. Piniński, że wagony na liniach galicyjskich są liche i domagał się, ulg dla transportów bydła do Wiednia.

Prezydent kolei państwowych dr. Biliński odpowiadał szczegółowo na wszystkie zarzuty i oświadczył się przeciw utworzeniu dyrekcyi ruchu w Czerniowcach, jako w mieście zanadto exponowanem, natomiast rozszerzenie zakresu działania czerniowieckiego inspektoratu może nastąpić. Utyskiwania na wagony w Galicyi są zdaniem mówcy nieuzasadnione, zwłaszcza co do linii Karola Ludwika. Wagony na tej linii są bardzo dobre, a ostatniemi czasy oddano jej do rozporządzenia 5[illegible] zupełnie nowych elegancko urządzonych wagonów. Podwyższając taryfy towarowe, starał się rząd pogodzić interesa ekonomiczne i skarbowe i tej taktyki trzymać się będzie nadal. Komisya przyjęła obie pozycye bez zmiany.

**Berlin** 15 lutego. W sejmie pruskim w toku obrad nad budżetem wyznań, oświadczył minister Bosse, że żądano przez centrum reaktywowanie katolickiego oddziału ministerstwa wyznań nie może nastąpić.

W komisyi wojskowej toczyła się wczoraj dalej debata szczegółowa nad projektem reformy wojskowej.

P. Bennigsen postawił wniosek, aby dwuletnia służba czynna w piechocie pozostała w mocy dopóty, dopóki uchwalić się mająca obecnie stopa pokojowa armii niemieckiej nie zostanie zniżona.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że nie wiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmą w obec tego wniosku państwa należące do związku niemieckiego. Da się to skonstatować dopiero wtedy, gdy ukończone zostaną obrady nad reformą militarną i gdy będziemy mieli przed sobą wszystkie przyjęte wnioski.

W parlamencie niemieckim wyraził wczoraj sekretarz stanu Marschall jak najżywsze ubolewanie nad tem, iż *Kreuzzeitung* zamieściła niedawno artykuł, w którym utrzymuje, że wszystkie nieprzyjazne Niemcom artykuły, które pojawiają się dziennikach rosyjskich, polegają na informacyach ambasady rosyjskiej w Berlinie.

P. Marschall oświadczył, że twierdzenie dziennika *Kreuzzeitung* uważa za bezpodstawną insynuacyę i grube naruszenie względów, należnych reprezentantowi obcego mocarstwa.

Pp. Manteuffel i Kanitz żądali wyjaśnienia, w jakiem stadyum znajdują się rokowania o traktat handlowy z Rosyą i sprzeciwiali się stanowczo zawarciu tego traktatu.

P. Marschall oświadczył, że rokowania z Rosyą nie dojrzały jeszcze do tego stopnia, aby można wydać stanowczy sąd, czy doprowadzą do pomyślnego rezultatu, czy też nie. Niemcy chcą przyznać Rosyi taryfę konwencyonalną, żądają zaś w zamian zniżenia ceł rosyjskich i rozmaitych ulg komunikacyjnych. Rezultat tych rokowań przedłożony zostanie zgodnie z konstytucyą naprzód radzie związkowej, a potem dopiero parlamentowi.

**Rzym** 15 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd wytoczył posłowi Bonghiemu proces przed trybunałem państwowym z powodu artykułu ogłoszonego przezeń w dzienniku *Matin*, tudzież artykułu jego „o obowiązkach króla" zamieszczonego w piśmie „Nuova Antologia".

**Jemappes** 15 lutego. Wczoraj eksplodowała podrzucona bomba dynamitowa w zamku przemysłowca Detry. Dwie panie odniosły lekkie skaleczenia.

**Petersburg** 15 lutego. W dzienniku ustaw ogłoszono wczoraj ukaz carski, wedle którego wszystkie kościoły i szkoły katolickie podlegać mają ministerstwu oświaty. Duchowieństwu katolickiemu wolno będzie tylko wykonywać nadzór nad nauką religii.

**Wiedeń** 15 lutego. Wczoraj odbył się świetny bal dworski. Był na nim Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, książę Cumberland z żoną, książę Wilhelm Wirtemberski, książę Filip Koburski z żoną, książę Schaumburg Lippe, całe ciało dyplomatyczne, wszyscy ministrowie i w. i. Cesarz wszedł do sali prowadząc księżnę Tyrę Cumberland. Podczas balu rozmawiał Cesarz z wszystkimi ambasadorami i z wielu posłami, arcyksiężna Marya Teresa zaś rozmawiała z księżną Reuss, z lady Paget i z panią Decrais.

**Florencya** 15 lutego. Książę bułgarski otrzymał kilkaset depesz i listów gratulacyjnych z powodu zaręczyn z księżniczką burbońską Maryą Ludwiką. Depesze z Bułgaryi donoszą, że przyjęto tam wiadomość o zaręczynach księcia z wielkim entuzyazmem. Dziś odjeżdża książę do Wiednia.

**Ateny** 15 lutego. Wczoraj odbył się w salonach posła austryackiego wspaniały bal maskowy, na którym był król i wszyscy książęta.

Trzęsienie ziemi zniszczyło przedwczoraj wyspę Samothrake Wysłano tam co rychlej okręt pancerny „Psara".

**Marsylia** 15 lutego. Stan zdrowotności w mieście tutejszem jest tak dobry, że nie ma najmniejszego powodu do obaw.

**Londyn** 15 lutego. Posiedzenie izby gmin. Balfour energicznie wystąpił przeciw przedłożonemu przez Gladstona bilowi o samorządzie irlandzkim i oświadczył, że bil ten jest niemożliwy do przyjęcia. Przywódzca stronnictwa parnellistowskiego Redmond zaznaczył, iż stanowczy sąd swój o billu będzie mógł wypowiedzieć dopiero wtedy, gdy będzie miał go przed sobą w dosłownem brzmieniu.

Wyrobienie ostatecznego zdania o nim możliwem będzie dopiero przy trzecim czytaniu. W zasadzie z bilem sympatyzuje i zgadza się z nim w zupełności.

**Florencya** 15 lutego. Książę Ferdynand bułgarski odjechał dziś do Wiednia.

**Wiedeń** 15 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów poświęcił przewodniczący br. Chlumecki gorące słowa wspomnienia pamięci ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego 1893

HOTEL FRANCUSKI. M. [illegible]niewski z Bajkowca. W. Kornecki z Jasła. A. S[illegible]ański z Grabowca. A. Gajewski z Romanowa. S. Kozieradzki z Majdanu. F. Skarzyński z Łotatnik. O. Wasserman z Berlina. W. Kemmethmüller z Norymberga. E. Schmedes z Insbruka. O. Hirsch z Hamburga. A. Loewe z Wiednia. T. Tomaschek z Wiednia. G. Weiss z Wiednia. B. Wolf z Wiednia. S. Bastgen ze Stryja.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**ROZALIA BLUMENFELD**
wdowa po ś. p. Emanuelu Blumenfeldzie, Radzcy Cesarskim i adwokaci krajowym, zmarła dnia 14 Lutego 1893 po długich i ciężkich cierpieniach w 68 roku życia.
W nieutulonym żalu pogrążona rodzina za prasza na obrzęd pogrzebowy który się odbędzie we czwartek dnia 16, o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby l. 6. przy ulicy Żółkiewskiej.
Lwów 15 lutego 1893. 449



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 lutego godz. 2. min. —

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 328·15 | Obligi propinacyjne galic. | 97·— |
| Alpiny | 55·30 | Wiedeńskie losy kom. | 172·— |
| Kredyty węg. | 380·50 | Akcye tyton. | 176·75 |
| Anglobanki | 155·— | Gal. obl. indem. | 96.30 |
| Uniony | 255·50 | Elbethale | 236·75 |
| Ludwiki | 220·25 | Länderbanki | 238·80 |
| Nordbany | 292·— | Renta zł. węg. | 115·90 |
| Lombardy | 97·65 | Bankvereiny | 121·75 |
| Losy tureckie | 50·60 | Renta węg. p. | —·— |
| Staatsbahny | 305·75 | Ruble | 126·75 |
| Czerniowieckie | 258·50 | | |

Usposobienie słabsze.

Lwów, [illegible] Izby handlowej 15 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę.

| [illegible] | | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|---|
| *bez dywidendy.* | | | | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. | 200 zł. w. a. | 219 | 50 | 222 | 50 |
| „ Lwow.-czer.-jass. | 200 zł. w. a. | 258 | — | 261 | — |
| Banku hipotecz. galic. | 200 zł. w. a. | 347 | — | — | — |
| „ kredyt. galic. | 200 zł. w. a. | — | — | 215 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | | |
| Banku hip. galic. 5% | 40 „ | 101 | 30 | 102 | — |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | | 109 | 50 | — | — |
| Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat. | | 100 | — | 100 | 70 |
| Banku krajowego $4^1/_2$% wa. | | 100 | 25 | 100 | 95 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | | 98 | 30 | 99 | — |
| „ „ „ 4% | „ $41^1/_2$ | 96 | — | — | — |
| „ „ „ 4% | „ 52 l. | 100 | 70 | 101 | 40 |
| „ „ „ 4 | „ 58 | 95 | 80 | 96 | 50 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k | | 105 | — | — | — |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | | 96 | 80 | — | — |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | | 102 | — | — | — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | | 101 | 80 | 102 | 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 $4^1/_2$% | | 99 | 50 | — | — |
| *5. Losy.* | | | | | |
| Losy miasta Krakowa | | 23 | — | 25 | — |
| „ „ Stanisławowa | | 40 | — | 43 | — |
| *6. Monety.* | | | | | |
| Dukat holenderski | | 5.63 | | 5.73 | |
| Napoleondor | | 9.57 | | 9.67 | |
| Półimperyal rosyjski | | 9.60 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny | | 1.24— | | 1.30— | |
| „ „ papierowy | | $1.25^1/_2$ | | $1.27^1/_2$ | |
| 100 marek niemieckich | | 59.— | | 59·50 | |

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

| Przychodzą do Lwowa | p. pop. | p. pop. | p. osob. | p. osob. | p. osob. | p. miesz. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 6 01 | 2 50 | 9 0 | 6 16 | 9 32 | |
| Z Muszyny Krynicy via Tarnów | | | 9 10 | | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) | | 3 5 | 9 10 | 21 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze | | 2 45 | 9 17 | 6 55 | | |
| Z Suczawy | 10 09 | | 7 [illegible] | 1 [illegible] | 7 06 | |
| Z Kimpolungu | 10 09 | | 7 [illegible] | | | |
| Z Radowiec | 10 09 | | 7 56 | | 7 06 | |
| Z Hliboki | 10 09 | | | | 7 06 | |
| Z Nowosielicy | | | 7 6 | | 7 06 | |
| Z Słobody rungurskiej | 10 09 | | | 1 42 | 7 06 | |
| Z Husiatyna via Halicz | 10 09 | | | 1 42 | | |
| Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | 9 16 | 2 35 | | |
| Z Suchy N. Sącza Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | 9 16 | | | |
| Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | | | 1 41 | |
| Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | | 9 16 | | 1 41 | |
| Z Sokala i Bełzca | | | | | | 4 18 |
| Z Sokala i Rawy ruskiej | | | | | | 8 32 |
| **Odchodzą ze Lwowa:** | | | | | | |
| Do Krakowa | 10 41 | 3 [illegible] | 5 26 | 11 10 | 7 56 | |
| Do Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | | | 7 56 | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) | 2 52 | | 9 51 | 10 26 | | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) | 3 10 | | 10 02 | 10 52 | | |
| Do Suczawy | 6 36 | | 9 56 | 3 22 | 10 56 | |
| Do Husiatyna via Halicz | 6 36 | | | 3 22 | | |
| Do Słobody rungurskiej | 6 36 | | 9 56 | 3 22 | 10 56 | |
| Do Nowosielicy | 6 36 | | 9 56 | | 10 56 | |
| Do Hliboki | 6 36 | | 9 6 | | | |
| Do Radowiec | 6 36 | | 9 56 | | 10 56 | |
| Do Kimpolunga | 6 36 | | | 3 22 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy | | | 6 16 | 10 21 | 7 41 | |
| Do Stryja i Stanisławowa | | | | 10 21 | 7 41 | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu | | | 6 16 | | 7 41 | |
| Do Bełzca i Sokala | | | | | | 7 51 |
| Do Sokala i Rawy Ruskiej | | | | | | 9 36 |

**Uwaga:** Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

148)

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

**Pawła d'Aigremont.**

(Ciąg dalszy).

Klara, oczekując na Indjankę, miała czas rozejrzeć się w otaczających ją przedmiotach. Nie zastanowiły jej ani meble wspaniałe, ani obicia zbytkowne, ani inne rzeczy kosztowne, ale pomieszczona za witryną przepyszna kolekcya rzeźb w kości słoniowej zebrana niegdyś przez p. Brama w Indyach, przechowywana do tego czasu w Roche-Morte, jak przynajmniej Klara sądziła.

Więc Filip okradł ją z tych rzeczy, by ofiarować je swej kochance.

Klara nie chiała przypomnieć sobie, że i ona ograbiła z nich Magdalenę, a pamiętała tylko o postępku swego męża.

Wobec tego dowodu wyraźnego rozpacz jej zwiększała się i wszelkie powątpiewanie znikało. Widziała na własne oczy, więc Grzegorz nie kłamał. A zatem i Mabille i Rajmund Sintély mówili prawdę.

Miała ochotę uciec, gdy wtem drzwi inkrustowane złotem, jak w pałacu indyjskim, uchyliły się i Nhiska, ubrana w białą, jedwabną tunikę, pokrytą kamieniami drogiemi, z brylantami we włosach, z obnażonemi nogami w sandałach złoconych, zjawiła się w całym blasku swej piękności i młodości.

Gdy księżna prawie nie chciała wierzyć własnym oczom, olśnionym tym urokiem i świeżością, wiszące naprzeciw niej zwierciadło pokazało jej oblicze własne, zwiędłe, zestarzałe, straszne...

Nowy cios, jak sztylet ostry, przeszył jej serce.

— Pragnęła pani widzieć się zemną? — wesoło zapytała Nhiska. — Czemu mam przypisać ten zaszczyt?

Klara, wyczerpana z sił, wybuchnęła nagle:

— Każda inna na mojem miejscu używałaby dróg ubocznych, kłamałaby, lecz ja nie uczynię tego. Dla czego sprowadzasz pani księcia de Roquebrune z drogi obowiązków?

— Odpowiem pani chętnie, lecz przedewszystkiem pragnę wiedzieć, kto do mnie przemawia w ten sposób?

Księżna zawahała się. Jeżeli wymieni swe nazwisko, to dziewczyna, może przez resztę wstydu, zamilknie, a Klara chciała dowiedzieć się koniecznie.

— Jedna z krewnych — odrzekła.

— Ah, więc zapewne ciotka! — zawołała Nhiska tonem doskonale naturalnym.

Ciotka!... Co za poniżenie!... Księżna jednak powierdziła skinieniem głowy.

— Dobrze — odrzekła młoda dziewczyna — skoro ciotka, to mogę mówić. Zresztą, jestem zbyt uczciwa, bym nie miała śmiało patrzeć w oczy każdemu. Nie zwracałam tego drogiego Filipa z drogi obowiązków, przeciwnie.

— Jakto przeciwnie?

— A tak, gdyż to on chciał mnie zwrócić.

— Zdaje mi się, że musiało mu się to udać, sądząc z otaczającego panią zbytku.

— Oh! te graty! Są mi one zupełnie obojętne. Rzeczywiście popełniał dla mnie szaleństwa. Lecz, gdybym mu była wzbroniła, umarłby. Co zaś do zezwolenia na to!... — i mówiąc to, małym palcem, pokrytym pierścionkami, dotknęła swych ust koralowych — nie, nigdy, dopóki nie zostałabym jego żoną!

— Jego żoną!... Ależ on żartował z pani!

— Oh, wcale nie!

— Przecież on jest żonatym!

— Tak, ale z kobietą najstarszą, najzłośliwszą i najbrzydszą ze wszystkich, jakie istnieją w połączonych królestwach Francyi i Nawary. Filip, który zawsze czuł do niej wstręt najwyższy, zapewnił mnie, że pozbędzie się jej w przeciągu miesiąca.

— Pozbędzie się!... Nieszczęśliwy!... Czy pani wiesz, jaką drogą chce się jej pozbyć?

Pomimo litości na widok tej rozpaczy niewymownej, Nhiska postanowiła wykonać ściśle program, nakreślony jej przez Ryszarda de Clavières. I dla tego, usłyszawszy te słowa, parksnęła śmiechem i z komizmem, którego pozazdrościłby jej ulicznik paryski, zawołała wesoło:

— Oh! la la!... tylko ciotuniu moja, nie rób takiej miny pogrzebowej. Zresztą, każda ciotka powinna być pobłażliwą na takie rzeczy. Fi, któż to widział! Śmiej się, albo jesteś już do niczego.

Klara spoglądała na nią milcząca.

— Zdaje się — ciągnęła dalej Nhiska — że chce wziąć rozwód ze swoją staruszką. Za miesiąc ma być wszystko skończone. Więc nie gniewaj się ciotuniu i jeżeli kochasz swego siostrzeńca, to przybędziesz na nasze wesele potańczyć! Nie będzie nic w tem złego, przecież będę jego żoną prawną!

Biedny Filip... żyć z taką jędzą... potrzeba słyszeć co on o niej mówi... Tygrys ulitowałby się nad nim... Więc ma trochę prawa do szczęścia.

Klara powstała.

W przekonaniu jej Nhiska podobna była do pięknej papugi, bez mózgu, bez myśli.

Oceniwszy ją w ten sposób, czyż mogła nawet przypuszczać, że zdoła ją rozczulić?

Księżna zwróciła się ku drzwiom.

— Więc to już wszystko, o czem pani chciała dowiedzieć się odemnie? — zapytała tancerka tym samym tonem wesołym.

— Wszystko.

— I nie ma pani nic do powiedzenia mi.

— Nie zrozumiałabyś mię pani.

— Niech pani jednak sprobuje.

— Czy chcesz się pani wyrzec księcia de Roquebrune?

— Za nic w świecie.

— Nawet w razie gdybym przekonała panią, że nie posiada on w tej chwili ani grosza?

— Ba! Naprzód nie uwierzyłabym pani. Następnie cóż mię obchodzą pieniądze? Zarobiłabym ich dość, gdybym tylko mogła umieścić na afiszu: księżna de Roquebrune... i gdyby Filip, przebrany za Indyanina, każdego wieczoru podawał mi koszyk z wężem. Oto byłby szyk! Cały Paryż biegłby zobaczyć nas!..

Klara wyszła i jak martwa padła na poduszki powozu.

Nie wątpiła już teraz. Pomimo zaprzeczenia Nhiski, była przekonaną, że jest ona kochanką jej męża.

Więc to dla Nhiski pożyczył te trzy miliony... jej oddał swe serce... dla niej zabijał ją, swą żonę, powoli, jak zapewniał Rajmund.

Nagle otworzyły się jej oczy. Widziała go teraz takim, jakim był rzeczywiście... jakim powinna go była widzieć od chwili poznania: fałszywym, zdradzieckim, nikczemnym, pozbawionym sumienia i honoru, układnym, gdy potrzebował jej; zuchwałym, wyniosłym, brutalem bez serca, gdy myślał, że obejdzie się bez niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



L. 8812.

# Obwieszczenie.

Przypomina się pp. hodowcom koni, mającym na sprzedaż ogiery, że chcąc je sprzedać Wys. Rządowi dla zakładów stadniczych, winni wnieść swe podania **w miesiącu kwietniu 1893 wprost do Wys. ck. Ministerstwa rolnictwa.**

Późniejsze podania o tyle tylko uwzględnione będą, o ile potrzeba nie byłaby pokrytą podaniami w czasie wniesionemi.

W każdem podaniu mają być wymienione: pochodzenie, miara, maść, wiek i cena ogiera, oraz miejsce, gdzie ogier może być oglądany.

Pochodzenie ogiera tak ze strony ojca jak i matki należy legalnie wykazać.

Co do wieku, zakupione będą jedynie ogiery, które, jeśli są rasy angielskiej lub arabskiej w kwietniu 1893 ukończyły rok trzeci, jeźli zaś są krwi zimnej, rok drugi.

Zakupno nastąpi w jesieni 1893 roku po wybrakowaniu ogierów w ck. Zakładach stadniczych i w miarę okazującej się potrzeby uzupełnienia liczebnego stanu stadników w tych zakładach.

O ile wniesienie tego podania nie ogranicza właściciela konia w prawie dowolnego nim rozporządzania o tyle z drugiej strony nie wkłada na Wys. Rząd obowiązku bezwarunkowego zakupna ogiera.

Co się podaje do publicznej wiadomości po myśli reskryptu wys. ck. Ministerstwa rolnictwa z dnia 20 stycznia 1893.

L. 1246/178 446

**Z. c. k. Namiestnictwa.**

Lwów 4 lutego 1893.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walonty Hodak.